



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie). w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Uśmiech i łza. — Przegląd literacki, artystyczny, teatralny i różne wiadomości. — Zdrada. (Wiersz). — O ubiorach. — O bielźnie. — Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego. — Wiadomości gospodarskie. —

## MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

Otrząsnął popiół z cygara i patrząc na mnie, zaczął dalej mówić na pół ze śmiechem na pół poważnie.

— Ależ mój Jerzy! proszę cię nie rób tak głupiej niny. Mam o tobie jak najlepszą opinię i powiedziałem ci wczoraj, żeś ty temu nic nie winien. Nie niewaj się więc na mnie żem ci wczoraj przykre go o powiedział, bo to nie twoja wina. Musi grać konedję, nauczyła się tego od dzieciństwa. Zdaje mi się że przejęła to od swojej nieszczęśliwej matki. Nie eden już sparzył się tylko nie ja. Chciałem cię ochronić od tej klęski, ostrzegałem cię zdaleka a teraz strzegam cię wyraźnie. Czego chcesz więcéj?

Kiedym usłyszał te wyrazy, zacząłem biegać po pokoju i porwałem za kapelusz. Pan Zehren zawołał jeszcze raz: „Czego chcesz więcéj? i uchwycił mnie a rękę.

— Uciekam! zawołałem nieprzytomny, zalawzy się łzami: Uciekam! Nie jestem aniołem erpliwości i nie dam nikomu mówić przy mnie coś tego o pannie Konstancji.

— I zapewne byłaby to bardzo dobra sposobność byś i mnie porzucił, rzekł Dziak, rzuciwszy na mnie przeszywające spojrzenie. Nie! tego nie będzie!

— Tak jest! odrzekłem śmiało, i pana porzucę!

— No to idź sobie!

Postąpiłem ku drzwiom, uchwyciłem za klamkę edy stary zawołał: Jerzy! Jerzy!

Ton jego głosu doleciał aż do głębi mojego serca, róciłem, i uściskawszy jego ręce zawołałem: Nie! nie mogę odejść! Byłeś pan ciągle tak dobrym dla mnie! Nie mogę pana tak dobrowolnie porzucić!

Pan Zehren zaprowadził mnie do wielkiego krzeta, potem zaczął chodzić po pokoju, wreszcie stawaławszy przedemną odezwał się:

— Co ci wczoraj Granów powiedział? Musiał mię przed tobą, oszkalować, tak samo jak ciebie przedemną, musiał cię przestrzegać jak i mnie przestrzegał. Nie odpowiadaj! Nie chcę nie wiedzieć! A jednak wiem jak gdybym słyszał wszystko. Stare ba-by i głupie paple zawsze jednakowo gadają.

— Ale to nie prawda? wyrzekłem zerwawszy się,

wszystko to kłamstwo! nie wierzyłem wczoraj temu zbrodniarzowi ani słówka!

— A dziś wierzysz? rzekł pan Zehren spojrzawszy znowu na mnie przenikliwym okiem. Tym razem nie spuściłem oczów i odpowiedziałem powoli ale śmiało:

— Nie uwierzę nikomu, dopóki nie usłyszę tego z własnych ust pana!

— A jeżeli ci powiem że to prawda, to co?

— Wtedy będę pana na kolanach błagał, żebyś pan zaprzestał tego; dreszcz śmiertelny przebiega po mojem ciele, kiedy pomyślę że się to musi bardzo źle skończyć.

— Myślisz więc, odrzekł śmiejąc się dziko, że nie bardzo by to pięknie wyglądało kiedyby przeczytano w gazetach: Dzisiaj pan Zehren na Zehrendorfie został skazany na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia i odesłany do miasta Z. gdzie jego rodzony brat jest nadzorcą więzienia. Piękna rzecz! I śmiał się ciągle, potem zaczął mówić z gwałtownością:

— Nie pierwszy by to raz jeden z Zehrenów siedział w więzieniu! Jest temu trzydzieści lat, stała między murem miasta i wałami przekłeta szubienica, a na szubienicy wisiały dwie żelazne zardzewiałe tablice, a na tablicach wypisane były dwa nazwiska prawie nieczytelne, a jedno z tych nazwisk brzmiało: Jan v. Zehren a pod nazwiskiem stała data, rok 1436. Pewnej nocy, przy pomocy mojego przyjaciela Trantowa, ojca naszego Jana, zerwałem owe tablice, porabiałem szubienicę i rzuciłem ją do miasta. Czy wiesz jakim sposobem dostało się tam nazwisko mojego przodka? Jan v. Zehren ciężko dokuczał handlarzom twojego rodzinnego miasta, przysięgli, że go powieszą jak go złapią. Wiedział dobrze o tem że mu za żadną cenę nie darują życia a jednak w czasie zapust, przebrany, wśliznął się do miasta bo kochał tam ładną dziewczynę, a mieszcza ubóstwiała rycerza. Widzisz Jerzy! wszędzie kobiety a za nimi nieszczęście! I złapali go, kiedy rano wracał od kochanki, zamknęli w turmie a nazajutrz mieli go powiesić na wielką radość panów mieszczan. Na szczęście paż Jana v. Zehren uciekł, zawiadomił o wszystkim Trantowa, ten zebrał natychmiast towarzyszy i ludzi około 200, napadł w nocy na miasto wydobyl z turmy Zehrena, zapalił obrzydliwe gniazdo na cztery rogi. Za to wszystko mściwe mieszczuchy nie mogąc dostać osoby, powiesili na szubienicy jego nazwisko. Ale jaka była przyczyna nieporozumienia między sąsiadami? Poszło o cło na Zundzie, które panowie na Zehrendorfie od kilku wieków pobierali, a mieszcza nie chcieli je sobie przywłaszczyć. Jakim prawem? Pytam ci się jakim

prawem? kiedy to gniazdo kramarzy było zaledwie rybackimi chatami, już Zehrenowie, tam wysoko mieszkali, jako panowie i właściciele nadbrzeżnej strażnicy i silnego zamku na wyspie. Jak daleko wzrok po nad lasy mógł zasięgnąć wszędzie w domach i chatach siedzieli wazalowie Zehrenów, a jak daleko mógł dosięgnąć okiem na morzu żaden żagiel nie mógł się tu pokazać żeby się Zehrenom nie oplacał. Czy myślisz, że będę się uczył jak mam żyć z tem łajdactwem które się, jak przed Bogiem, przed moimi przodkami korzyło?

Gdzie jest wyższy pan odemnie? Tu na tym zamku herb nasz jaśniał wszędzie, a w naszym imieniu pobierano daleko w okrag, podatki i cło. A teraz? Niech wszyscy diabli porwą! Teraz siedzę tu jak goły panek, w tej kamiennéj skrzyni, która nie długo zawali się nademną, i nie mam nic swojego, ani kawałka ziemi!

Przystąpił do okna i ukazując drżącą ze wzruszenia ręką, mówił dalej: „Tam są lasy ogromne! Nie raz mówiłem mi czemu ich nie sprzedam, bo ogromne pieniądze w nich leżą, odpowiedziałem ci że nie mam serca ścinać te odwieczne świadki naszej przeszłej świetności, a teraz powiem ci prawdę, żadne drzewo, żaden krzaczek nie należy do mnie, wszystko to połknął wasz bankier, radca handlowy, który nie darmo nazywa się Streber (chciwy). Nie będę miał nawet z czego kazać sobie trumnę zrobić! Widzę go jeszcze, tego krokodyla jak wyciągnął ku mnie swoją paszczę, kiedy mi tu na tym stole radował pieniądze i kontrakt sprzedaży chował do kieszeni. Myślał sobie zapewne że to nie długo potrwa i że sobie potem palnę w łeb; że pieniądze długo nie potrwały to zgadł, ale co do drugiego, to może jeszcze znajdzie się inna rada. Ale nie rozumiem co za djabeł dziś we mnie wlaź, żem się tak rozgadał. Może się zarazilem od téj przekupki Granowa a może musiałem wypowiedzieć wszystko co mi się od wczoraj w duszy nagromadziło? Dokuczyłeś mi diabelnie, opuściwszy mię wczoraj. Trantów, dobry chłopak, odwiózł mię do domu, bo wiedział że sam nie potrafię nawet cygara wypalić. W dodatku bardzo mi źle szło wczoraj bez ciebie, bardzo źle! Rozszarpali mię jak lis kure! Ale dziś wieczór może szczęście powróci, tylko nie odchodź odemnie! Teraz wypij kawę i zjedź na dół na półgodziny, muszę kilka listów napisać. Pan radca skarb wy znowu mię błaga o pomoc, ale tym razem nie mogę mu pomóc, przynajmniej dzisiaj, niech czeka, chociaż nieprzyjemna to rzecz czekać, kiedy się jest w potrzebie. Pójdziemy nad brzeg, czuję że mam małą gorączkę, morskie powietrze orzeźwi mię.



Odszedł, zostawiwszy mię w najdziwniejszym usposobieniu. Wydało mi się, że mi wszystko odkrył, że mi ciało i duszę zapisał, chociaż żadnego mu wyraźnego przyrzeczenia nie dałem. Ale to właśnie jeszcze mnie bardziej do niego przywiązywało. Kiedy on był tyle wspaniałomyślnym że mię nie wziął na swój okręt, który lada chwila ma zatonać, to ja mam tu na brzegu stać spokojnie, kiedy jego bałwany morskie pochłaniają.

Moja bujna bo młoda wyobraźnia, kręciła się około owej powieści o rycerzu co się kłócił ciągle z moim rodzinnym miastem. Żałowałem, że nie żył wtedy, chciałem być owym paziem, który swojego ukochanego pana wyratował. Czyż miałbym być mniej szczęśliwym od niego? Czyż i mój rycerz nie jest do ostateczności doprowadzony. Czyliż motłoch kramarski nie zabrał mu wszystkiego, jemu co był tu królem! Co za śliczną miał postawę kiedy z gorzącym okiem i rozognioną twarzą opowiadał losy swojej rodziny! I on miałby chcieć sprzedać swoją córkę? A ten radca handlowy, ma tu być kiedyś panem? On ze swoją twarzą lisa a oczami złodzieja, osiąść na zamku Zehrenów? On co mi nie raz przepowiadał szubienicę. Pogardzałem nim ciągle teraz mogę go nienawidzić!

Pałło mi się w głowie, niczem nie skrupowane życie, które wolnością nazywałem, pomieszanie wszystkich pojęć o prawie, obowiązku i wdzięczności, po ciąg nieodparty ku panu v. Zehren, który był dla mnie ideałem bohaterskiego rycerza, a nadewszystko miłość dla Konstancji, wprawiała mię w rozkoszny obłąd. Wszystko to rozbudziło we mnie zarazem tem mocniejsze postanowienie, żeby im być pomocnym, żeby ich pogodzić i szczęście na wyspę powrócić. Zamyślony i wzruszony wyglądałem oknem, niebo było czyste, kiedy niekiedy tylko śliczne białe chmurki przeciągały po niebie a park i las wyglądały majestatycznie. Czyż mogłem przypuścić, że te białe obłoki przemienią się w piorunujące chmury, i że ostatni już raz patrzył na ten ziemski raj?

## ROZDZIAŁ XII.

Pewność którą miał pan Zehren, że dziś wieczór powetuje ciężką klęskę, którą wczoraj poniósł, zawiodła go. Może przypadek, który się nieco wprzód przytrafił, odebrał mu zimną krew, tak potrzebną przy grze. Kiedyśmy bowiem wracali z nad morskiego brzegu, wpadła nagle na nas kalwakada, złożona z wielu panów i pań, za którymi jechali lokaje w liberjach bogatych. Z całego tego towarzystwa, zauważyłem tylko jednego, szczupłego, młodego pana, który siedział na dzielnym angielskim koniu, a który, przejeżdżając około mnie, rozśmieł się głośno, i nacylił się ku swojej damie, która w tej chwili puściła galopem swojego bieguna. Popatrzyłem chwilę za świetnym orszakiem, a kiedy się chciałem potem zapytać pana v. Zehren. Co to za jedni? przeraził mię jego widok. Dopiero co rozmawialiśmy z sobą wesoło a teraz widziałem w jego oczach ponury gniew i jakby chciał posłać kulę za oddalającym się, zerwał dubeltówkę z ramion i uderzył nią o ziemię. Ale wnet upamiętał się, zarzucił broń na plecy, szedł niemy obok mnie, aż nagle wybuchnął strasznie przekleństwami i lżeniem jakiego nigdy jeszcze w jego ustach nie słyszałem:

— Ten pies śmie aż tu, na grunt mojego przyjaciela Trantowa, przychodzić! A ja stoję spokojnie zamiast wpakować kulę w te przeklęte cielsko! Czy wiesz Jerzy kto to jest? Smarkacz, który kiedyś będzie na stu włosciach panem, a które kiedyś do mnie należały, którego przodkowie byli wazalami moich przodków, a którego ojciec śmiał przyjść do mnie i we własnym moim pokoju powiedzieć mi, że chce syna swego stosownie do jego stanu ożenić i że ma nadzieję, że ja i moja córka wybijemy sobie z głowy te myśli. Zacisnąłem mu paskudną paszczę i byłbym go udusił, gdyby mi byli nie przeszkodzili. Historja ta, widzisz Jerzy, rozdrażniła mię do najwyższego stopnia, kiedyś esię dowiedział że ten młodzieniaszek kręci się tu w okolicy. Domyślasz się teraz dla czego Konstancja i ja tak krzywo na siebie patrzymy. Bóg jeden wie gdzie tam lata jej fantazja, a mnie to do wściekłości doprowadza, kiedy pomyślę że ona może myśli jeszcze o tym niegodziwcu, który ją tak dotkliwie obraził jak dotkliwiej nie można już obrazić żadnej kobiety, który splamił mój herb, którego bym ubił jak psa gdyby....

Przestał raptem mówić a zębami gryzł wargi, nie raz potknął się na drodze, a ponieważ za każdym wzruszeniem twarz jego zaraz się marszczyła, to miał wtedy minę starego niedołężnego człowieka, którego próżny gniew pożera. Nigdy mi się nie wydał tak godnym litości i podpory, a pomyślawszy, że mi się może nigdy lepsza sposobność do tego nie nadarzy, postanowiłem objaśnić pana Zehren, jak stoją rzeczy między ojcem i córką z powodu księcia. Zebrawszy wszystkie siły odezwałem się:

— Czy panna Konstancja wie jak bardzo ją obrażono?

— Co mówisz? Co myślisz mój Jerzy?

Opowiedziałem mu więc moją ranną rozmowę z Konstancją, że nie domyśla się wcale żeby jej taką krzywdę wyrządzono, że wyraźnie oświadczyła że była zaręczoną z księciem, że związek ten z jego winy do skutku nie przyszedł, że się już dobrowolnie i na zawsze wyrzekła księcia.

Zamilczałem o ich korespondencji, bo czułem że stary znowu by się rozgniewał i posunął by się może dalej niż rozum i przyzwoitość pozwałała. I bez tego mówiłem na próżno! Słuchał z widoczną niecierpliwością a kiedy zamilkłem rzekł:

— Tylko tyle powiedziała! A czemu nie powiedziała wszystkiego? I to teraz jeszcze kiedy jej nie sto razy powtarzał, czego odemnie żądano, jak moje nazwisko i honor cheiano z błotem zmieszać! Nie długo powie, że cesarz chiński starał się o nią i że ja temu winien że nie została cesarową chińską. Rola Turandota jest tak piękna jak rola Marji Stuart. Przygotuj się na to, że ją nie długo zobaczysz w chińskim kostiumie!

Widać było wyraźnie że te żarty nie pochodziły z serca, nie śmiałem dłużej mówić o takich okolicznościach. Przybyliśmy wreszcie do Trantowa, który wybiegł na nasze spotkanie i wprowadził nas do pokoju, gdzie już było dosyć gości. Wieczór przeszedł jak zwykle, przed kolacją i po kolacji grano a kieliszki gęsto krążyły. Postanowiłem nie grać co tem łatwiej mogłem uczynić, że gra była wysoka a nikt się o mnie nie troszczył. Siedziałem sobie na boku i przypatrywałem się towarzystwu, które mi się dzisiaj bardzo dziwnem wydało. Wytrzeszczone oczy w rozpalonych twarzach, monotonne frazesa bankiera i głośne, radośne śmiechy lub ciche przekleństwa graczy, butelki wysuszone i znowu pełne stawiane, a wszystko to, osłonięte dymem z cygar, nie bardzo było ponętnem i pięknem. Patrzyłem na grających i słuchałem świstu wiatru na dworze, nagle wyrwał mię z zadumy wielki hałas, gracze krzyczeli i kłócili się, ale kłótnia jeszcze prędzej ustała a ja słuchałem jak wicher huczał i deszcz bił w okna, aż wreszcie usnąłem twardo. Ręka położona na mojem ramieniu obudziła mię, był to pan Zehren. Jak tylko spojrziałem na niego widziałem zaraz że przegrał.

— Wszystko przepadło! moje stare szczęście opuszcza mię, mówił: kiedyś do domu wracali, powinienem był już dawno w łeb sobie palnąć! Mam jeszcze ośm dni, dobry Syłow pomoże mi, przez ośm dni można nie wiem co dokonać. Zobaczmy!

Mówił więcej sam do siebie niż do mnie. Spoglądał na chmury, mruczał ciągle: „Wiedziałem że tak będzie, jak tylko spotkałem tego niegodziwca, on mi nieszczęście sprowadził, jego przeklęty ród zawsze mi był zgubnym. A teraz muszę patrzeć jak oni polykają śmietankę życia, a dla mnie zostały brudne męty. I nie można się zemścić! Nie można im wzięść duszy!

Byliśmy już blisko zamku, kiedy pan Zehren wyrzekł te słowa, noc była ciemna a jednak o trzy kroki odemnie dojrzałem jakiegoś człowieka stojącego pod drzewem, który się tak mocno do niego przycisnął, że się zdawał być jego częścią i dla tego zapewne uważał się zupełnie bezpiecznym. Wszystkie muskuły i nerwy w mojem ciele zadrgały; domyśliłem się że to on. Jeden skok a byłby w moich rękach on, co tak podle postąpił z panem Zehren, on na którym Dzik całą swoją zemstę chciał wyrzucić.

— Co ci jest? Czego w tyle zostajesz?

— Potknąłem się o kamień odpowiedziałem, przyspieszywszy kroku i ciągnąc za sobą pana Zehrena.

— I dla tego mam kark skręcić! zawołał stary wyrwijając mi się. Odetchnąłem, niebezpieczeństwo minęło. Na dziedzińcu przyjął nas, jak zwykle stary Krystian.

— Umyslny przyszedł z listem, który tam leży na biurku pana odezwał się stary sługa.

— Chodź ze mną i dopal cygaro, ja tymczasem przeczytam co to jest?

— Kiedyśmy weszli podał mi dwa listy, jeden był od Artura, drugi od ojca, pierwszy brzmiał tak:

„Nie przysłałeś mi pieniędzy, o które cię prosiłem ale tak się zwykle dzieje na świecie, kiedy nam dobrze nie dbamy o naszych przyjaciół. Dla tego piszę do ciebie żebyś prosił stryja o pomoc dla mojego ojca. Musi już być z nami bardzo źle, bo kiedy dzisiaj przyszedł kupiec po pieniądze, którym od niego pożyczyl nie dostałem żadnej bury, ale za to matka płacze po całych dniach, chciałyby ztąd uciec gdzie przepz rośnie.

P. S. Właśnie powrócił ojciec od wuja radcy handlowego z bardzo długim nosem. Od tego filistra nie można nic wydobyć. Jeżeli nam stryj nie pomoże to już po nas.“

Drugi list był taki:

„Mój synu! Zmusiłeś mię twojem nieposłuszeństwem do tego, że cię z domu oddalił. Przysięgłem sobie że cię napowrót nie przyjmę, dopóki sam nie uznasz twojej winy i nie będziesz mi prosił o przebaczenie. Zostałem ci wolny wybór co masz robić, nie stawiałem ci żadnych przeszkód na drodze i miałem zamiar nie krępować niczem twojej wolności. Wszystko to nie wstrzymuje mię od tego żeby ci nie życzyć wszelkiego szczęścia na świecie, chociaż bardzo o niem wątpię. Właśnie o to idzie. Doszły tu do mnie o panu Zehren takie wiadomości, że dałby Bóg żeby były fałszywe, nie mogę ci ich powtórzyć, bo się dostały do mnie na drodze urzędowej. Ze strachem przypominałem sobie, że mój syn bawi u tego człowieka, na którym ciąży taki straszny zarzut. Wiem dobrze, że mimo całą twoją krnąbrność i lekkomyślność nie popełnisz hańbiącego czynu, ale jeżeli ci choć trochę drogą jest moja spokojność, proszę cię opuść zaraz dom pana Zehren i dodaję że dla posłusznego syna będę zawsze takim jakim byłem.“

Przeczytałem dwa razy ten list, nie mogłem zebrać myśli kiedy słowa pana Zehren doleciały do mnie.

— No cóż tam nowego? Podaliśmy mu oba listy kiedy je przeczytał rzekł:

— Co myślisz teraz robić? Dobrze się wszystko składa, właśnie odebrałem list od radcy skarbowego, który mi zmusza udać się natychmiast do miasta Zabieram cię z sobą, teraz jest dwunasta, za trzy godziny będziemy tam. Pójdiesz do starego zobaczysz swój pokój, o którym mi tyle rzeczy napowiadałeś, jutro rano podziękujesz panu Bogu że cię od Dzika oswobodził, a potem do szkoły!

Wypowiedział to wszystko z takim naigrawaniem się, że głupia duma młodości rozbudziła się zaraz w mojem sercu.

— Pójdę z panem wszędzie! Powiedziałem to dzisiaj. Powiedz mi pan co mam robić?

Chodził chwilę po pokoju, a potem stanąwszy przedemną, rzekł.

— Zostań tu, przynajmniej parę dni jeszcze, dopóki nie powrócę. Wyświadcysz mi przez to wielką łaskę.

Spojrziałem na niego z ciekawością.

— Gdybyś dziś zaraz powrócił do ojca, to byś przez to utwierdził pogłoski o których twój ojciec pisze. Szczury opuszczają okręt, powiedziano by i miałyby słuszność. A właśnie dużo mi na tem zależy, żeby teraz jak najmniej o mnie mówiono. Czy domyślasz się Jerzy?

— Nie! Dla czego teraz właśnie?

— Nie pytaj się o więcej, możemy ci powiedzieć gdybyś mógł mi pomóc, a może i nie! Gadają ludzie że wyzyskiwam ludzi a potem ich odganiam, kiedy ich nie potrzebuję. Niech tak będzie, ale czyż warto lepiej obchodzić się z niemi? Z tobą nie zrobię tak, bo cię szczerze lubię. A zatem idź spać i pozwól Dzikowi niech sam działa. Może zabije bank a wtedy przyrzekam ci że to już ostatni raz będzie.

W tej chwili powóz zajechał, czytając list ojca nie słyszałem że kazał zaprządz. Pan Zehren szukał coś w papierach, niektóre włożył do kieszeni, a resztę zamknął w biurku. Włożył futro i czapkę i podał mi rękę na pożegnanie.

— Więc w niczem nie mogę panu pomóc.

— Nie możesz! chyba tem że będziesz tu siedział spokojnie dopóki nie wrócę. Rękę masz zimną jak lód! Idź połóż się!

Wyszedłem z nim na dziedziniec, przed tarasem stał jego myśliwski powozik, a obok stangreta siedział na koźle Długi Jan.



- Powóz odwiezie mię tylko do latarni i wróci.
- A Jan? szepnąłem.
- Pojedzie ze mną.
- Weź mnie pan zamiast niego.
- Nie można!
- Zaklinam pana.
- Niepodobieństwo! Nie mam ani chwili czasu do stracenia. Dobra noc! Ruszaj!

Powóz odjechał, psy kilka razy zaszczekały, potem wszystko ucichło. Stary Krystian łaził jakiś czas po podwórzu z latarką, a potem zniknął gdzieś w gminie, deszcz lał jak z cebra, wróciłem do pokoju, zamknawszy starannie drzwi wchodowe. W pokoju pana Zehren świeciło się jeszcze, poszedłem tam zapalić świecę i zabrać moje listy, kiedy je chowałem do kieszeni, ujrzałem na posadzce jakiś papier. Na kartce tej było kilka tylko wyrazów. Przeczytałem je wprzód nim pomyślałem co robię. Słowa kartki były takie: „Jestem zgubiony jeżeli wiadoma partja nie uda się. Musi się udać! Powietrze jest czyste. Strzeż się pilnie bo się burza zbiera. Spal to zaraz!”

Kartka nie była podpisana, ale znałem dobrze ten charakter bom go nie raz widział w aktach u mego ojca, mógłbym ją być podpisać ze wszystkimi ogonami a nawet z pysznem *von*. Musiała wylecieć panu Zehrenowi kiedy kładł do kieszeni inne papiery.

Spojrzałem jeszcze raz na nią, kiedy świeca gasnąc poczęła. Jakiś wewnętrzny głos powtórzył mi wyrazy: „Spal to zaraz” i nie namyślając przytknąłem kartkę do świecy i w jednej chwili popiół był tylko z niej, świeca zagasała, grobowa ciemność weszła do pokoju. Przez jadalny pokój wydostałem się na korytarz, ztamtąd przez schody na pierwsze piętro, a nie mogąc znaleźć zapalki, położyłem się w łóżko nie rozebrany.

Zerwała się straszna burza, szalony wicher wył w parku, cały zamek drżał, sowy huczały żałośliwie, psy wyły, a gęsty deszcz bił w okna jak grad. A ja, nie mogąc zmrużyć oka, przewracałem się na wszystkie strony. Dziwne rojenia latały przedemną: raz mi się zdawało, że jakiś głos woła o pomoc, to znowu słyszałem jak ktoś biegnie szybko, potem zacząłem rozmyślać jakby ich oboje wyratować z przepaści, w którą lecieli i kłamałem swoją niedołężność! Była to straszna noc! Nadedniem ucichła burza na dworze i we mnie, zasnąłem.

### ROZDZIAŁ XIII.

Kiedym się dosyć późno obudził, pierwsze moje uczucie było to że się ucieszyłem, że to dzień a drugie, że się zawstydzili mego strachu w nocy. Kiedym był jeszcze małym chłopcem, myślałem że nie mogę nikomu więcej dokuczyć jak nazwać go tchórzem, a dziś rano musiałem to haniebne słowo na siebie samego rzucić. Zapewne ztąd to pochodzi, myślałem sobie, kiedym się ubierał, że nie umiem zajrzeć śmiało w oczy rzeczywistości i nie zawsze mówię prawdę. Dla czego po prostu nie powiedziałem panu Zehren; wiem co zamýślasz, byłby mi wtedy wziął z sobą i nie siedziałbym tu jak dziecko, które nie puszcza z pokoju bo deszcz pada. Otworzyłem okno i wyjrzałem na dwór, widok nie był przyjemny! Wiatr szalał jeszcze w lesie, ulubiona moja łąka wyglądała, jakby grad ją wybił, okiennice i żaluzje, ledwie się trzymające na swoich zawiasach, skrzypiały przeraźliwie. Zamknąłem okno i poszedłem zobaczyć co się dzieje w innych pokojach. Kiedym wszedł do biblioteki, kilkanaście sznurów wyskoczyło z pomiędzy książek, woda zalała cały pokój. „A zatem nie uciekliście jeszcze z domu, powtórzyłem sobie słowa pana Zehrena, więc ja mam być większym tchórzem niż wy?” Przeszedłszy przez kilka pokoi, nie wiem dla czego, udałem się do przedpokoju i zeszedłem na dół wielkimi schodami. Błądziłem długo po korytarzach, kiedym nagle ujrzał światło gdzieś daleko. Pośpieszyłem w to miejsce i ujrzałem starego Krystjana, który łaził z latarnią po piwnicy. Kiedym mu rękę na ramieniu położył krzyknął ze strachu i patrzył na mnie jakbym był upiorem.

— Co tu robisz Krystjanie? No czego się tak boisz, przecież wiesz że jestem twoim przyjaciółcem?

— Nie pana się boję, odpowiedział, ale nikt nie powinien tam zaglądać. Zabiłby mię gdyby się o tem dowiedział.

— Przecież nie przyszedłem tu z tobą!

Krystjan, któremu strach wlażył w jego stare członki, usiadł na skrzyni stojącej blisko niego i postawił

obok siebie latarnię. Zanim stary przyszedł do siebie mogłem dobrze piwnicę obejrzyć. Była to duża niska izba, sufit z desek podierały mocne słupy, a puste skrzynie i beczki leżały wszędzie. Nie jeden rok musiał upłynąć zanim te skrzynie i beczki wypróżniono, musiano na tem zarobić sporo talarów, a nie jedno życie utonęło w morzu lub zabite było przez celników, nie rachując tych o których nie wiadano, nasłuchiwałem się o tem nie mało różnych rzeczy od ojca i jego kolegów.

A zatem tutaj to był fundament domu panów na Zehrendorfie! Na tym sklepieniu rozpina się ta wysoka szlachecka rodzina! Na tej zgniliznie żyje! Mogły bardzo bezpiecznie pola i stodoły niszczyć, bo tu był siew i żniwo! Zły to siew i złe będzie żniwo!

Nie powiem tego żeby owe myśli i w owym porządku w mojej głowie powstawały, ale to wiem z pewnością, że dawna moja odraza do rzemiosła kontrabandy odżyła we mnie z całą siłą. Ale w dodatku dręczyło mię nie pomału to uczucie, że ja już wiem o niem, że należy do niego i że to dla mnie obrazem ze strony pana Zehren, że tań przedemną to czego się najzupełniej domyślałem.

— I cóż Krystjanie? rzekłem siadając obok niego i zapalając cygaro. Co dzisiaj dostaniemy.

— Zapewne herbatę lub jedwab, mruzczał stary, bo gdyby wino, koniak lub sól to byłby kazał przygotować wozy.

— A kiedy się go spodziewasz z powrotem. Mówił mi że dziś w nocy, ale nie na pewno.

— To może się przeciągnąć aż do rana. Ale muszę otworzyć wielką bramę, nie można nic wiedzieć.....

— A tak, nie można nic wiedzieć! rzekłem i podniosłem się bo i stary już wstał i wziął w rękę latarnię. Poszliśmy dalej i dostaliśmy się do innej izby w której czuć było zapach wina a beczki stały na beczkach.

— To wszystko leży jeszcze od przeszłego roku, rzekł.

— Zapewne! handel źle teraz idzie, ludzie są ostrożniejsi a przedsiębiorców coraz więcej.

Stary był uosobieniem milczeniem, nie nie odpowiedział tylko kiwał głową i mruzczał, ale widział dobrze że mi już zupełnie ufał. Poszliśmy dalej, piwnica ciągnęła się bez końca. Wreszcie stary postawił latarnię na ziemi, wtedy ujrzałem szerokie schody opatrzone w grube bale, jakich zwykle używają do spuszczenia ciężkich beczek i skrzyń. Grube żelazne drzwi, mocno zaryglowane zamykały wyjście. Stary odryglował drzwi i rzekł:

— Teraz mogą przyjść, jeżeli im się podoba.

— Jeżeli im się podoba, powtórzyłem.

Wróciliśmy napowrót, któredyśmy przyszedli aż do schodów wchodowych. Kiedyśmy je przebyli stary przycisnął sprężynę i ukryte drzwi przystające zupełnie do muru i mające zupełnie ten sam czarny kolor, zawarły się za nami. Tylko wtajemniczeni mogli te drzwi odkryć. Stary zagasił latarnię i prowadził mię na koniec korytarza gdzieśmy się rozstali. Obejrzałem się czy mię kto nie widzi. Nikt! komużby przyszła myśl szukać tutaj wejścia do tajemniczej piwnicy? Pamiętałem dobrze kierunek i rozległość podziemia. Chciałem wszystko wiedzieć, kiedy już tyle wiem. Moje postanowienie nadzwyczajnie szczęśliwie mi się powiodło. Pomiędzy różnymi gratami, na podwórku przy kuchni, naumyślnie porozrucane mi i słomą posypanemi znalazłem drzwi, które stary odryglował. Ogromna sztaba i wielki zamek umacniały je, a klucz musiał zapewne mieć sam Zehren. Ponakładałem napowrót różnych rozmaitości i odeszedłem z tamtąd po cichutku jak złodziej. Udałem się do parku i błąkałem się po ścieżkach, zatrzymałem się wreszcie przy kamiennej ławce i spojrzałem na stary dom, który mi się teraz zupełnie innym wydał, kiedym już odkrył jego tajemnicę. Czy ona wie to, co ja teraz wiem? Myśl ta niepodobna była do przypuszczenia. Ale musi się o tem dowiedzieć! Dowiedzieć nie, ale musi się ztąd oddalić, bo tu zbrodnia wisi nad nią. Ale z kim i dokąd? Mój Boże! cóż ja za liche stworzenie że jej nie mogę nie dać tylko to serce, które ja tak kocha, tylko te ręce któreby ją mogły nosić jak dziecko, ale nic więcej dokazać nie umięją. Niech się co chce ze mną stanie ale muszę ją wyratować. Niech mię jej ojciec zabije ale ona musi być wolną!

W tem ktoś zbliżał się od strony tarasu — to stara Pahlen. Szukała mię widać bo już zdaleka kiwała na mnie swojemi chudemi rękami. Dla każdego innego byłaby odrażającą czarownicą, ale dla mnie

była rozkosznym zjawiskiem. Któż ją tu przysłał jeżeli nie ona? Pobiegłem naprzeciwko niej i zanim wypowiedziała po co przysłała, już wchodziłem przez skłanne drzwi do pokojów Konstancji.

Pierwszy to raz i ostatni wszedłem do tego przybytku, byłem tak wzruszony, że nie potrafiłbym tego opisać, przypominam sobie tylko otwarty fortepian, porozrucane nóty, książki i różne robotki, kilka portretów na ścianach i podłogę całą zasłaną kobiercami. Ta ostatnia okoliczność wbiła mi się najwięcej w pamięć, kobierce na całych podłogach były wtedy wielką rzadkością, wiedziałem ze słychu o takim zbytku, to też nie mogłem sobie dać teraz rady z mojami nogami chociaż dywan, był nie nowy i gdzie niegdzie dziurawy. Wszystko to widzę jednak jak przez sen, bo obraz Konstancji zasłonił mi wszystko. Siedziała na kanapie blisko okna, a kiedym wszedł położyła robotę na kolanach i wyciągnęła ku mnie rękę.

— Nie gniewasz się na mnie że cię kazała zawołać? wyrzekła wskazując mi ręką żebym obok niej usiadł, przez co mię w wielki kłopot wprowadziła, bo kanapa była niska a moje bity nie miały tej elegancji jakiejby sobie życzył młody człowiek, stawający pierwszy raz na posadzce wysłanej dywanami i to w obec swojej kochanki.

— Moja Pahlen, bądź tak dobrą i odejdz, chcę sam na sam z panem Jerzym pomówić!

Stara spojrzała na mnie z pod oka i nie ruszyła się z miejsca; dopiero drugi surowy rozkaz Konstancji, wyprosił ją z pokoju.

— Dla tego właśnie przywołałam pana, rzekła wskazując na drzwi za którymi znikła stara, bo wiem żeś pan bardzo dobry i bardzo wierny dla mnie. Wiem o tem jeszcze lepiej od wczoraj, chociaż dosyć długo i pana nie miałem za lepszego od innych. Przebacz słabej kobiecie! Nie możesz jednak wszystkiego wiedzieć, takie skarby trzeba w ukryciu chować, są one za drogie dla tego brzydkiego świata. Czyż nie jesteś tego samego zdania?

Ponieważ niedomyślałem się nawet o co się mnie pytała, przestałem na tem żeś spojrzeć na nią pytającym wzrokiem; ona spuściła powieki na robotkę i mówiła dalej, ale jakoś nie tyle już śmiało.

— Jak słyszałam mój ojciec odjechał, czy wiesz pan dokąd i na jak długo? Ale to wszystko jedno chociażby powiedział; nie ma tego zwyczaju zwać na te drobnostki. Czasami powie że aż za trzy tygodnie wróci, a w trzy dni potem nagle wraca i na odwrót znowu że wróci za trzy dni, a wyglądam go napróżno po całych tygodniach. Zapewne i teraz tak samo robi, musimy więc urządzić nasze życie czy on tam krótko czy długo zabawi. Nie bardzo to przyjemnie siedzieć w pustym domu zwłaszcza podczas takiej burzy jaka była wczorajszej nocy. Jak to słodko wiedzieć, że się ma kogo, blisko siebie, na którego wierność i siłę można rachować, bo musisz być mocnym panie Jerzy? Mimo to musimy się rozłączyć.

Tym razem wiedziałem czego chce odemnie żebym się oddalił i zostawił ją samą. Zostawić ją samą właśnie w tej chwili, kiedym się męczył nadtem jakby ją ztąd wydobyć; właśnie w tej chwili kiedy groźne niebezpieczeństwo zawisło nad domem i nad jego mieszkańcami! Nie wiedziałem co i jak odpowiedzieć i spoglądałem na nią niespokojny.

— Zdaje ci się że postępuję nie po przyjacielsku, niegościnnie, odezwała się po chwili nie otrzymawszy odemnie żadnej odpowiedzi. Może by to było i lepiej i przywoicięj gdybym się udała do jakiej przyjaciółki! Przyznaję to że każda inna kobieta takby uczyniła, ale ja biedna nie mam żadnej przyjaciółki. Mój ojciec i pod tym względem dobrze mi usłużył. Czy widziałeś pan, odkąd tu jesteś, żeby choć jedna kobieta odwiedziła te pustki? Czyś pan słyszał kiedy żebym o jakiej przyjaciółce lub znajomej wspomniała. Konstancja Zehren żyje tylko w towarzystwie mężczyzn, wiem że tak o mnie mówią, ale Bóg mi świadkiem, że temu nie winna! Może i ty, dobry i wierny Jerzy! myślisz jak inni że jestem tak złą że gorsza już być nie mogę? Siedz! Dla czego, tacy przyjaciele jak my, nie mają sobie spokojnie porozmawiać o takich rzeczach i naradzić się co czynić wypada? Pomyslałam sobie że masz przyjaciół! Oto pan Granów formalnie umizga się do pana, a pan Trantów nasz sąsiad, chętnieby cię przyjął u siebie na kilka dni, wtedy będziesz blisko mnie, będę mogła wezwać cię do siebie, kiedy zechcę; a wiesz że jeżeli będę potrzebowała pomocy, to jej szukać będę u jedynego przyjaciela, jakiego mam!



Podala mi rękę z uśmiechem, jakby chciała powiedzieć, wszak prawda że tak zrobisz? Jój uśmiech i dotknięcie ręki, a nadewszystko jój mowa wprawiły mię w jakieś obłąkanie. Zebrałem wszystkie siły i powiedziałem jęjąc się:

— Musi pani uważać mię za nieznośnego natręta lub za ostatniego człowieka, kiedyś tak długo rozprawiała nad tem, co bym za jednym pani słowem zrozumiał i zrobił. Nie mogę pani powiedzieć jak mi to przykro będzie oddać się zład, jak mi boleśnie będzie teraz właśnie opuścić panią. Pan Zehren wyraźnie mi rozkazał, żebym tu został aż do jego powrotu, który może za trzy dni, może jutro nastąpi. Może to zrobił przez wzgląd na panią, żeby samęj w tym pustym zamku nie zostawić.

Nie wiedziałem co dalej mówić, bo Konstancja patrzyła na mnie tak dziwnym wzrokiem, a kłamać dobrze nigdy nieumiałem.

— Mój ojciec nigdy dawniej o tem nie pomyślał! A może mu się zdaje że im starszą, jestem tem więcej trzeba pilnować. Wszak pan domyślasz się co chcę przez to powiedzieć, jeżeliś nie zapomniał wczorajszej naszej rozmowy.

— Nie zapomniałem i nie chcę znowu narażać się na to, żeby pani na mnie zimno i pogardliwie patrzyła. Oddał się zaraz i na zawsze kiedy pani tego żąda. Ale i inni, którzy nie więcej są wariaci pani względów, nie zostaną tutaj. Jeżeli się ktokolwiek odważy zbliżyć do pani jak lis do gołębnika, drogo mi to przyjdzie! Nie będę już tak grzecznym jak wczoraj wieczór!

— O kim mówisz? O kim mówisz? zawołała Konstancja wstawszy z kanapy, twarz jój zbladła i przybrała zupełnie inny wyraz.

— O kim mówię? Mówię o tym, który, kiedyś pilnował okna pani, uciekł przedemną jak tchórz, który wczoraj, kiedyś wracał z panem Zehren, ukrył się pod drzewem, którego ja nie zaczępiłem, boby go był ojciec pani zastrzelił jak psa, gdybym go był odkrył! Niech się strzeże, żebym go kiedy w nocy nie spotkał, a nawet we dnie, bo by się przekonał jak nie wysoko cenię Jego Książęcą Mość! Kiedyś to mówił, rozjątrzony do najwyższego stopnia myślą, że muszę opuścić kochankę i to prawie odepchnięty przez nią, na twarzy Konstancji przelatywały najrozmaitsze wzruszenia; podniosła ręce niby prosząc niby grożąc i rzekła:

— Czyż mogłam się tego spodziewać że tak do mnie będziesz mówił? Cóż ja temu winna że zle sumieniu nie daję spokoju temu człowiekowi — a może się pan omylił? Jest to źle z jego strony, ale co to ma mnie obchodzić? Żadne tu nie zagraża mi niebezpieczeństwo! I gdyby nawet teraz, tu lub gdzieindziej stanął przedemną, odpowiedziałabym mu: i ty i ja i tu na ziemi i przez całą wieczność nie mamy już nic z sobą wspólnego. Zdaje mi się panie Jerzy żeś wiedział o tem! Cóż w tem dziwnego że inni źle o maie mówią, kiedy nawet ty tak surowo mię sądzisz!

Usiadła na kanapie i zakryła sobie twarz rękami; byłem zupełnie nieprzytomny, biłem się w czoło jak szalencie, biegałem po pokoju aż wreszcie, widząc jak jój piersi wznoszą się i spadają ścisłane kurczem nerwowym, upadłem jój do nóg.

— Dobry, drogi Jerzy! wyrzekła położywszy obie swoje ręce na moich ramionach; — wiem że mię kochasz i ja cię bardzo kocham! Zaczętem płakać, ukryłem twarz na jój łonie i całowałem jój ręce, nogi i suknię!

— Wstań Jerzy! słyszę że Pahlen idzie.

Wstałem prędko. Rzeczywiście otworzyła drzwi stara, podobno nie były zupełnie zamknięte, zajrzała do pokoju i zapytała się czy jój nie wołano. Konstancja odpowiedziała że tak, a potem udając żem chciał na kilka dni odwiedzić pana Trantów rzekła do mnie:

— Bądź pan zdrow! A zatem na parę dni tylko! Bądź zdrow mój drogi i posłała mi ręką słodki pocałunek.

Wyszedłem, deszcz zaczął padać i bił mię po palającej twarzy, ale nie czułem tego. Deszcz i burza, płynące chmury i chwiejące się drzewa jak to wszystko piękne! Jak piękny ten świat boży kiedy się kocha i jest kochanym. Czyliż takie szczęście możliwem jest tu na ziemi! Czyż to prawda że ona mię kocha? Kiedyś przyszedł do mojego pokoju zacząłem, Bóg wie co nie wyprawiać. Skakałem, tańczyłem, siadałem w wielkiem krześle i całowałem wyplwiał adamaszek, płakałem, zrywałem się i znowu

tańczyłem i skakałem, myślałem że oszaleję! Zawsze się mniej więcej szaleje, kiedy się uczuciem o kobiecie zawadzi. Spojrzawszy na torbę myśliwską opamiętałem się, trzeba było udać się do Trantowa, zabrałem wszystko co mi na kilka dni było potrzebem, zawołałem mojego psa Karo, zarzuciłem dubeltówkę na plecy i opuściłem mój pokój i zamek.

#### ROZDZIAŁ XIV.

Idąc do Trantowa przez ugory i wrzosa zaledwie wiedziałem dokąd idę, potykałem się nie raz lub wpadałem w doły napełnione wodą, czasami stawałem i oglądałem się na zamek, gdzie ona była. Karo kwaśny szedł za mną i spoglądał na mnie. Opowiadałem mu, że ona mię kocha, że będziemy wszyscy szczęśliwi, że będę wielkim panem, że i jemu będzie dobrze, że go aż do najpóźniejszej starości będę pielęgnował. Szczęśliwi kochankowie są wielkie gaduły, gada to do gwiazd, do księżycy, do drzewa, do kamienia a nawet do psa. A pies kręcił ogonem jakby pojmował że tu o niego chodzi, ale wzrok jego był ciągle melancholijny, jakby nie umiał sobie wyobrazić tak szczęśliwej przyszłości.

— Jesteś głupie zwierzę mój Karo! dobre ale głupie zwierzę! Czyż nie słyszałeś com do ciebie mówił?

Karo zaczął weselęj machać ogonem i pokazywać duże białe zęby, w tem nagle skoczył naprzód i zaczął ujadać na jakiegoś człowieka, który szedł prosto do mnie. Był to młody mężczyzna ubrany na pół jak majtek a na pół jak miejski czeladnik, jego szeroka twarz tak się radośnie rozpromieniła, kiedy mię zobaczył, że Karo, cały zawstydzony cofnął się a ja wyciągnąwszy ku niemu ręce, zawołałem:

— Co u diabła! To ty Klaus.

— A ja, odpowiedział ścisłając mi rękę swoją ogromną łapą.

— Czyś szedł do mnie?

— Oczywiście szedłem do ciebie, nie ma jeszcze godziny jak przypląnałem na kuterze, i Krystyna jest z mną. Stara babka umarła, pochowaliśmy ją wczoraj. Niech z Bogiem spoczywa! Była to dobra kobiecina chociaż w końcu zupełnie ogłuchła i dużo kłopotu narobiła Krysi. Ale to już przeszło! Co ja chciałem powiedzieć, oto mój ojciec przyjechał do mnie z Krysią, dostanę urlop do Zanowitz, do mojej ciotki Barbary, siostry ojca — bo i ojciec mój pochodzi z Zanowitz.

— A tak! wiem o tem.

— Byłeś tam kilka razy. Ciotka Barbara często na ciebie spoglądała, aleś ty na nią ani spojrział, może jój nawet nie pamiętasz, boś ty taki wielki pan! I patrzył zdziwiony na moje przybory myśliwskie, na moje wysokie bity i na mojego Karo, który udawał że go ta rozmowa nie a nic nie zajmuje i kopał ziemię, jak gdyby nigdy w życiu polnej myszy nie widział.

A zatem chcesz wziąć urlop i dymisję! Cóż będziesz dalej robił.

— Dostałem miejsce w Berlinie u pana radcy handlowego, jako ślusarz w zakładzie machin parowych, na polecenie pana Szulca maszynisty na parowcu *Pingwin*.

— A to wybornie! zawołałem radośnie, bo od razu pozbyłem się kłopotliwej myśli co ja pocznę z tym chłopcem, który przyszedł w odwiedziny do mnie zapewne z jaką prośbą. Szkoda że go nie mogę zaprowadzić do mojego poetycznego pokoju! Ot wytrzeszczałby dopiero wielkie oczy! Ale teraz było to nie możliwem. Moje położenie było nieprzyjemne, ciężki kamień spadł mi z serca, kiedy Klaus uściskawszy mię za rękę rzekł:

— No! bądź zdrow! muszę wracać do Zanowitz. Peter naładował żyto pana radcy handlowego i chce mię zabrać z sobą. Chciałem dłużej z tobą pogawędzić, ale zapewne masz co pilniejszego do roboty, nie chcę cię zatrzymywać.

— Nie mam nic do roboty jeżeli chcesz pójść z tobą do Zanowitz i przywitam się z Krysią. A kiedy wesele?

— Nie dobrze to idzie, rzekł Klaus kiwając głową, stary powiada żeśmy jeszcze za młodzi a przysłowie powiada że nigdy ten nie żałował, kto się młodo ożenił. A ty jak myślisz?

— Tak samo! Zdaje mi się że jestem o dwa lata młodszy od ciebie a powiadam ci, żebym się natychmiast ożenił, ale różne są do tego przeszkody.

— A tak! teraz mógłbym ją wyżywić, bo będę już dla siebie pracował i będę mógł trochę schować

a i Krysia nie będzie chodzić z założonemi rękami. Ale co to pomoże, kiedy stary nie chce. Jest jój opiekunem. jemu winna wszystko, nawet życie, bo była by zginęła tam na brzegu, biedny robaczek, gdyby jój była moja matka nie znalazła i nie wzięła do siebie. Co na to poradzić? Chociaż ojciec nie bardzo jest dobrym dla nię, chociaż i ze mną od kilku lat źle się obchodzi, zawsze jednak stoi napisane: Czuj ojca i matkę twoją. Nie mam już dawno matki, to muszę ojca dwa razy więcej szanować. Czy nie prawda Jerzy?

Nic na to nie odpowiedziałem. Miałem w kieszeni list od mojego ojca w którym rozkazuje mi opuścić zaraz pana Zehrena i wrócić do niego. Nie wypełniłem tego zaraz bom przyrzekł panu Zehren czekać do jego powrotu, a gdzież teraz jestem? Dokąd pójde? I obejrzałem się na zamek, który ciągle przez gęstwinę parku spoglądał na mnie i westchnąłem głęboko. Klaus szedł przy mnie, i chociaż nikogo na około nie było rzekł do mnie po cichu:

— Przebac mi mój drogi, nie chciałem cię obrazić!

— Wierzę temu Klausie!

— Bo widzisz Jerzy! ja wiem że jesteś z ojcem nie najlepiej, ale pan Referent jest dobry człowiek. nikomu źle nie życzy, a tem bardziej własnemu synowi; a co ludzie o tobie gadają, że tu żyjesz jak dziki człowiek temu wcale nie wierzę, bo cię znam dobrze. Może jesteś trochę dzikim ale złym nigdy.

— Więc ludzie gadają o mnie? A któż naprzykład?

Klaus zdjął czapkę i drapał się w głowę: „Ciążę ko to powiedziec odpowiedział pomieszany właściwieszczy, wyjąwszy mnie i Krysi, my pozostaliśmy ci wiernymi, ale inni to suchej nitki na tobie nie zostawiają.

— Niech ich licha weźmie! Powiedz mi jednak kto to taki?

— Nie mogę ci powiedzieć.

Dużo czasu upłynęło zanim się rozgadał. Z trudnością wybąkał że w całem naszym mieście, gdzie wszyscy się znają a bardzo mało lubią, miano mię powszechnie za zgubionego człowieka. Opowiadali sobie wszyscy że Jerzy Hartwig mieszka na wyspie że jest błaznem pijanej szlachty i że z niemi szalone zbytki wyprawia, że gra w karty, pije i hula jak szlachcic. Z tego wszystkiego najgorszem było to, co Klaus u radcy prawnego Hekefennig usłyszał, a co mi niezmiernie delikatnie opowiedział. Pan radca był ojcem chrzestnym Krystyny i Klaus bywał u niego czasami. Cała rodzina siedziała przy herbacie, oprócz Emilji było jeszcze kilka panien z miasta a między niemi i Eliza Kohl. Kiedy Klaus oświadczył że ma zamiar udać się do Zanowitz i że po drodze zajrzy do mnie, ofiarowano mu szklanke herbaty i proszono siedzieć. Pan radca odradzał mu żeby tego nie czynił, i powtarzał swój ulubiony temat że umrę bez butów, czego teraz jest jeszcze pewniejszym. Panienki potem rozpuściły swoje języczki i oświadczyły głośno że wszystko by mi darowały, ale mini-gdy nie przebaczą tego, żem się zakochał w panie Konstancji Zehren. Powiadały że wiedzą o tem od Artura, który tak straszne rzeczy wygadawał na swoją kuzynkę, że porządne dziewczyny nie mogą tego słuchać a tem mniej opowiadać. Klaus przeląkł się zobaczywszy jakie to na mnie wrażenie uczyniło. Naprawdę raz po raz powtarzał mi że nie temu nie wierzy i że to samo pannom powiedział. Przysięgłem, że się na wieki wyrzekam takiego zdrajcy przyjaciela i że się, wcześniej lub później strasznie na nim zemścę, przysięgłem że noga moja nigdy w naszym mieście nie postanie, i że gdybym mógł rozwaliłbym je w gruzy. Nie raz myślałem sobie, żem może za prędko postąpił, porzucając ojca dla takiej fraszki, ale teraz, żeby mi ojciec pod przekleństwem nawet kazał wrócić do siebie, nie wróć. Co się tyczy pana Zehrena i panny Konstancji, to jeden włos z ich głowy więcej u mnie wart, niż wszystkie panny w mieście. Jestem gotów w tej chwili umrzeć dla nich obojga w moich wielkich myśliwskich bótach, które niech diabeł zanieśe panu radcy prawnemu i niech go niemi porządnie wytlucze.

Klaus stał cicho jeszcze więcej zmieszany, usłyszawszy tak bezedne kłęcie. Może sobie nawet pomyślał że gorzej daleko jest z moją duszą niż on mniemał, ale mi tego nie powiedział. Dodał tylko tyle że powinienem usłuchać rozkazu ojca, bo niepostulowane dziecko zawsze kiedyś srogą wycierpi karę, że lżej mu teraz na sercu kiedy mi to powiedział i spokoj-



niejszy pójdzie do Zanowitz. Nic na to nie odpowiedziałem, Klaus ucichł zupełnie, spoglądając na mnie smutnie, zupełnie jak mój Karo, który spuścił uszy, bo nie pojmował wcale co ma znaczyć takie bieganie bezcelowe podczas tego deszczu. Przyszliśmy wreszcie do Zanowitz. Małe domki rozrzucone były w różnych stronach na piasku, jakby chciały grać z sobą w ciuciubabkę. Wszystko było ponurem, starem, i piasek i morze i chmury i mewy a najbardziej ponurym byłem ja, tak mię rozmowa z Klaudem rozstroiła.

— Widzę że Peter już gotów, rzekł Klaus pokazując mi statek, który nie daleko od brzegu chwiał się na kotwicy, — pójdzmy tam bo ojciec i Kryśia czekają na mnie.

I poszliśmy nad brzeg, gdzie zeszło się dużo ludzi a między niemi Pinnow, Krystyna, i ciotka Barbara, ładna wdowa po rybaku, którą dobrze pamiętałem. Klausowi nie pozostało ani minuty na czule i długie pożegnanie. Szyper Peter kłął co się zmieściło, Pinnow mruczał, Kryśia płakała bo długo już nie miała widzieć Klausu, a wysoka szczuplutka ciotka Barbara obcierała sobie fartuskiem lzy i deszcz, a czeladnik Jakóbek, bo i on tam był, wytrzeszczał oczy na kowala, jakby pierwszy raz widział jego figurę i jego okulary. Klaus miał bardzo smutną minę ale nie mówił ani słowa, w lewem ręku trzymał zawiniątko, które mu dała Kryśia, a prawą podawał wszystkim po kolei, potem wskoczył do czółna i wkrótce dopłynął do jachtu na którym już wywieszono skrzydłaka<sup>1)</sup>. Kiedyś się obrócił Krystyna już znikła, skryła się widać biedna dziewczyna, żeby się mogła wypłakać gdzie na ustroniu, myśląc że jęć tem usłużyć zatrzymałem na jakiś czas Pinnowa. Ale kowalowi nie było wcale pilno, rozgadał się z majtkami i rybakami, starami szczurami morskimi i wszyscy zaczęli rozmawiać czyniąc uwagi nad statkiem który odpłynął.

Twarze obecnych nie obudzały wcale sympatii i zaufania, ale twarz mojego starego przyjaciela budziła we mnie odrazę. Jakiś dziki i srogi wyraz odbijał się na niej, czego dawniej nie widziałem, bom może teraz innemi na niego patrzył oczami. Rzeczywiście od wczoraj wieczór powstało we mnie podejrzenie, że kowal Pinnow musi być mocno zawikłany w sprawach pana Zehren, myślałem nawet że udał się z nim ka nową wyprawę, nie pomalą się więc zdzwiłem, niedy mi Klaus powiedział, że ojciec jego i Krystyna pojechali do Zanowitz. Kowal Pinnow nie zapomniał widać naszej kłótni, bo udawał ciągle że mię nie widzi, odwracał się odemnie i rozpowiadał jaką straszną miał drogę, bo byłby się nigdy przy takiej pogodzie, nie ruszył z domu gdyby się było tak bardzo Klausowi nie spieszyło. Jeżeliby dziś wieczór wiał jeszcze tak silny wiatr, to nie zabierze z sobą Krystyny, tylko sobie najmie do pomocy, jakiego tego zucha, bo na głupiego Jakóbka nie może nic rachować.

Nie można już było dłużej wytrzymać na brzegu, bo deszcz i piana były prosto w twarz, odłączyłem się od tej grupy i szedłem napowrót do miasta. Wiedziałem gdzie leży dom ciotki Barbary, poszedłem tamtędy w nadziei że choć kilka miłych słów usłyszę od Krystyny, ale Pinnow szedł tuż za mną, odłożyłem więc mój zamiar do jutra i udałem się prosto przez pola, wrzosy i błota do Trantowa. Wszedłem już właśnie na najwyższą zaspę piasku, z której cały prawie brzeg widać było, kiedy nagle usłyszałem, że ktoś wymówił moje imię. Obróciłem się szybko i ujrzałem na ostatnim cyplu zasy jakąś kobiecą postać, która ręką kiwała. Poznałem Krystynę. Pobiegłem do niej, pociągnęła mię jeszcze dalej na bok dając mi migami do zrozumienia, żebym był cicho i psa dobrze trzymał.

— Co to wszystko ma znaczyć Krystyno?

— Nie ma czasu do stracenia, muszę panu wszystko w jednej chwili opowiedzieć. Dziś w nocy o trzeciej godzinie przybył do niego pan Zehren, myśleli że spała, ale ja nie spała, bom płakała mojej babki i słyszałam wszystko. Dziś wieczór przyplynie tu meklemburski jacht z jedwabiem. Pan Zehren pojechał extrapocztą do R. żeby powiedział kapitanowi, który tam na to czeka żeby odpłynął, a on miał wsiąść na jacht. Wtedy zaczęli się naradzać jakimby sposobem towary z jachtu przewieźć, a on oświadczył że je sam przewiezie na swoim czółnie, bo cicho jakoś między celnikami, że je ukryje tu w Zanowitz a potem przy sposobności przewiezie zno-

wu do X. te które do tego miasta były przeznaczone.

A kiedy pan Zehren oświadczył mi, że to może obudzić podejrzenie, jeżeli bez żadnego powodu i przy takiej pogodzie wypłynie na morze, odpowiedział że Klaus życzy sobie przed odjazdem pożegnać się z ciotką, to go tam zawiezie i mnie z sobą zabierze dla zmylenia ludzkich oczów. Wtedy przywołali Długiego Jana i pan Zehren rozkazał mu, żeby się zaraz do latarni wrócił, zebrał dwunastu najwierniejszych ludzi i z niemi na brzegu czekał, byli to tragarze. Jan odszedł i pan Zehren odszedł, ale po kwadransie Jan wrócił. Zdziwiło mię to bardzo, bo pan Zehren najsurowiej mi przykazał żeby ani chwili czasu nie tracił i zaraz ruszył w drogę, ale zapewne musiał on już wprzód porozumieć się z nim. Zaczęli tak po cichu mówić że mi nie mogła nie usłyszyć, musiało to być coś bardzo złego bo kilka razy wstawał po cichu i słuchał pod drzwiami czy się nie ruszam; wtedy on odszedł a Jan został. Zaczęło już ciemno się robić kiedy wrócił z kimś drugim: był to rewizor celny Blank. Nie miał mundura ale poznałam go od razu. Gadali coś między sobą potem wszyscy odeszli. O szóstej godzinie powrócił sam, zapukał do moich drzwi i zawołał żebym wstawała, że Klaus zaraz przyjdzie i pojedziemy razem, żebym wzięła sobie co do roboty, bo może zostawi mię u ciotki. Nie wiedziałam co robić, nie chciałam powiedzieć tego Klausowi, bo on jak dziecko i niepowinien o niczem wiedzieć, lepiej że odjechał. Podmówiłam go żeby pana poszukał. W tej nadziei że pan przyjdzie do Zanowitz i tak się też stało. Powiedziałam panu wszystko, radz pan teraz jak możesz! Pan Zehren był zawsze tak dobrym dla mnie a nawet niedawno powiedział mi że się będzie mną i Klaudem opiekował i żebym się go nie obawiała, jemu zaś powiedział że jeżeli mi będzie dokuczał to go udusi własnymi rękami. Odtąd nie mi już nie mówił, ale pana Zehrena kłął niemiłosiernie i przysięgał że mu to dobrze odpłaci, a teraz chce go na szubienicę zaprowadzić. Radz pan co na miłość boską! O mnie się pan nie turbuj, chociażby się nawet dowiedział, że to ja wszystko odkryłam. Rumieniec wystąpił na jęć twarz i mówiła: „Mówiłam już z moją ciotką; zostawi mię przy sobie. Nie będzie śmiał kłócić się z nią bo ona ma tutaj wielkie wzięcie. Muszę wracać co prędzej a pan niech biegnie po pomoc.

Ucisnąłem rękę Krystyny i pobiegłem szybko ale chyłkiem przez zaspę. Kiedy wyszedłem na ugór wyprostowałem się, spojrzałem na zaspę, Krystyny już nie było.

(d. c. n.)

## Uśmiech i Iza,

### I.

#### PRZECZUCIE.

Już po dziewiątej — mama usnęła,  
I w garderobie światło już gaśnie —  
A z moich oczu drzemka furknęła,  
Jak ptaszek właśnie.

Na kogoś czekam — ale na kogo?  
Ktoś spieszy z drogi — ciekawam kto to?  
Lecz w takiej porze i taką drogą,  
Z wichrem i słońcem!

Może on przecie kiedyś przyrzekał,  
Że niespodzianie jak piorun spadnie —  
Prawie od roku zwlekał i zwlekał...  
To bardzo ładnie!

Czy też w salonie lampa się pali?  
Te lampy często nie w porę gasną —  
I choć dwie świece postawię w sali —  
Niech będzie jasno!

Jak kto zajędzie, wtenczas szczęśliwa,  
Do fortepianu prędko usiądę,  
I po lisztowsku, co się nazywa,  
Forte grać będę.

A gdy i jasno i słychać granie,  
Jakby nie była grzeczność ostrożna,  
Jużciż wiadomo że nieśpią panie —  
I że wejść można.

Czy nie napróżno ja też marudę —  
Ktoby przyjechał o takiej porze?  
Może się z wzdornym przeczuciem ludzę —  
A jednak — może!

Ha! słychać dzwonki — pies się odzywa,  
Do fortepianu co prędzej siadam —  
I po lisztowsku, co się nazywa,  
Tonami władam.

Gram — ja szalone skaczą klawisze  
Takty pomijam lub biorę mylnie —  
Co mówią w sieniach, niby nie słyszę,  
Lecz słucham pilnie.

„Czy panie w domu czy o tej porze?  
Przyjmują jeszcze — proszę zapytać?“  
„Panna gra jeszcze, to pan wejść może.  
Po co to pytać!“

O nasz Andrzeju! twoją głupotę,  
Nieraz nam dużo zadałeś męki —  
Lecz dzisiaj w tobie ona jest cnotą —  
Dzięki ci, dzięki!

Tak, tak — niech wejdzie — mamie powiedzą,  
Że gościa przyjęć musiałam sama,  
I nim się pierwsze słówka precedzą,  
Nadejdzie mama.

Wszedł, słyszę — czuję — lecz nie nie zważam,  
Niechaj mnie zejdzie niby zniemacka, —  
Tylko harmonji ducha obrażam,  
Gram tak z warjacka!

Już jest przedemną — pięknie się kłania,  
Wyraz dawniejszy z ocz jego czytam —  
Dość tej komedji i tego grania!  
I ja go witam....

J. Prusinowski.

## PRZEGLĄD

### LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY

#### I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

### Powrót p. Wincentego Rapackiego na scenę naszą.

Komedia: *Rudcy p. Radcy*. Nie o żadnej nowości teatralnej mamy dzisiaj mówić, lecz nie możemy pominąć milczeniem tego faktu, iż tak niepospolicie zdolny artysta jak p. Rapacki, stanowczo i stale wpisał się w grono naszego scenicznego personatu, który z ubytkiem p. Rychtera stracił jedną ze swoich świetności. Przez zestawienie tych nazwisk, nie chcemy bynajmniej rozumieć że jeden artysta ma zastąpić drugiego. Jak dwóch listków na drzewie, jak dwóch ludzi na świecie, tak niema dwóch artystów na scenie absolutnie do siebie podobnych; każda owszem wyższa indywidualność, przy wielu nawet punktach zbliżenia, ma w sobie coś odrębnego i właściwego, co jęć nadaje samoistne znaczenie i wartość, dla czego jest pożądaną, i w czém jęć nikt inny zastąpić nie może. P. Rapacki w dotychczasowych występach swoich współzawodniczył aż z trzema naszymi artystami, z Królikowskim, Żółkowskim i Rychterem, żadnego z nich jednak nie zastąpił, był samym sobą, a ci trzej na porównaniu bynajmniej nie stracili. A dlaczego? Dlatego że wszystkie te cztery indywidualności mają odrębne a wyraźne cechy swojego usposobienia i talentu, jaśniejące poza wszystkimi porównaniami, więc wszystkie znośić się mogą jedna obok drugiej, nie zaćmiejąc się wzajem, jedna drugiej nie szkodząc.

P. Rapacki tem się wyszczególnia od porównywanym tu z nim artystów, że jest młody i latami i zawodem; że, kiedy tamci doszli już do swojego apogeum w sztuce, on pierwsze dopiero kroki stawia na jęć orbicie, ale z chodu jego widać że zająć może prędko i daleko. Dotąd jednak, musimy to powiedzieć, nie ułożył się on w sobie, nie porozumiał się z sobą, i nie dziwnego w tak rozległym i wielostronnym zawodzie jakim jest sztuka, człowiek długo się obraca nim trafi na właściwą drogę, tyle tam ponęt i pokus, a tak mało doświadczenia. Rzecz naturalna

<sup>1)</sup> Nazwiska większego żagla.



że p. Rapacki kształcąc się i wzrastając na jednej z mniejszych scen, musiał się stosować do jej warunków. W Krakowie sztuki teatralne zmieniają się nieustannie, dla braku publiczności najbardziej przyciągająca sztuka ledwie dwa a rzadko trzy razy do roku powtórzoną być może, nadto szczupłość kontyngensu osobowego zmusza jednego i tegoż samego artystę przedstawiać najrozmaitsze nieraz charaktery. Ztąd oczywiście wyrodzić się musi brak obmyślenia, brak należytego wystudjowania charakterów i szkodliwa dla artysty różnorodność, doprowadzająca w końcu słabsze zdolności do kommunalizmu, zwłaszcza jeżeli artysta w otoczeniu swém nie spotyka jakiegos wyższego wzoru, z którego mógł czerpać pewne wskazówki. To co tu mówimy nie może się we wszystkich szczegółach stosować do p. Rapackiego, którego zapał wrodzony, siła potężna i niezapręczony talent, mogły ustrzedz od wielu zbroczeń w jakie wpadają mniej odefi uposażeni, lecz co pewna, to rozrzucanie się w różne ustronia sztuki, nieodłączone od małej sceny, nie mogło mu wyjść na dobre. Uniwersalność jak w nauce tak i w sztuce jest niepodobną, dojrzej jest *poczynać* od uniwersalności, gdyż ona jedynie nastrożyć może sposobność wyboru przedmiotu najodpowiedniejszego naturze ludzkiego umysłu (i pod tym względem, jako pepinerja, niby zakład przygotowawczy, mała scena wielkie oddaje przysługi) lecz wreszcie każda zdolność, jeśli ma otrzymać rezultaty wyższe i jaśniej odznaczyć się w zawodzie, musi się ograniczyć do szerszej lub ściślej, w m arę talentu, *specjalności*. P. Rapacki wybrał dla siebie role, tak zwane charakterystyczne—zgoda. Ależ i tych charakterystycznych są bardzo liczne, a naturą bardzo odmienne rodzaje od głębin tragicznych namiętności, aż do powierzchownej karykatury. Na tej przestrzeni napotykamy dużo jeszcze specjalności. P. Rapacki, nie tylko okolicznościami ale powodowany i młodzieńczym zapałem duszy, brał na swe barki wszystko co się nawinęło, od *Hamleta* aż do *Dziszewskiego* na naszej nawet scenie widywaliśmy go w rozmaitych przeobrażeniach. Zdaje się jednak, że tak uderzająca wielostronność długo potrać nie może, bo byłaby szkodliwą i sztuce i samemu artyście przez to, że nie dozwala ustać się i dojrzeć a wydoskonalić formom, które duch ludzki w pewnym kierunku nakreślać poczyna; jeden element przeszkadza drugiemu, toczy z nim bój, zaciera go. To rwanie się ducha właściwe młodym a energicznym talentom, do jakich należy p. Rapacki, musi wejść w pewne karby i granice, umiarkować się. Mamy wreszcie w praktyce przykład, że żaden z wielkich talentów europejskich nie jest uniwersalnym ani nawet wielostronnym zewnętrznym, ale wielostronność swą zużywa na wszechstronne ogarnienie pewnej, rozległej nawet specjalności. Z tego powodu przeniesienie się p. Rapackiego na większą scenę może przynieść zobopólne korzyści, scenę naszą wzmacnia jednostką wyższą, artystę daje sposobność wybrania sobie najwłaściwszego przedmiotu.

Dotąd wszystko co u nas przedstawiał p. Rapacki miało zapewne swoją wartość, krytyka była dla niego bardzo uprzejmą, a byłaby może daleko jeszcze uprzejmiejszą, gdybyśmy nie mieli porównań, a te we *Franciszku* (Zbójcy) w *Szyloku* (Kupiec Wenecki), nie wypadły na korzyść p. Rapackiego. Nie idzie zatem żeby p. Rapacki źle te postacie przedstawiał, ale to dowodzi że je można grać lepiej, że poprzednik jego choćby nie był więcej odefi z natury utalentowanym, miał czas lepiej je zgłębić duchowo i artystycznie opracować. Za to, wzięwszy nawet w rachubę i pewne porównania, p. Rapacki dotąd okazał się bezwarunkowo doskonałym w komice rubasznjej (polowanie na męża, Radey); dwie te jego kreacje doprowadzone są, rzecz można, do wytworności klasycznej, toż to natura schwytna na najgorętszym uczynku, jak w pomysle ogólnym tak w najdrobniejszych szczegółach: tu doskonałość obliczona jest na sekundę, rozciągnięta do ruchu każdego palca, do każdego drgnienia w głosie.

I w jednej też z tych sztuk, w *Radcach Pana Radcy*, zagaił w dniu 16 Lutego powrót swój na scenę naszą p. Rapacki. Sztuka ta wprawdzie, jako tendencja, nie ma u nas żadnego zastosowania, choć i to prawda że sztuka nie mierzy się miejscowością, ale, lubo niesmaczna w ogólności, trywialna pełna wstrętnych obrazów bez cienia nawet ideału, ma ona jednak zasługę pewnej myśli, i tę zaletę że stworzyła postać dziwna, dziwnie oryginalną i tryskającą życiem, choć tylko życiem karykatury. Może i stary Molier nie

skrzywiłby się na *Dziszewskiego*. Głupiec to koronny, ale ta głupota jego nie przedstawia się w jakichś bladych ogólnikach; przeciwnie, występuje kańczato i rogato w swych tajemnicach, a prawo do wystąpienia przed umysły szukające estetycznych wrażeń zyskuje w tem, że ona wkracza w przywileje rozumu, pozornie jej nadane. *Dziszewski* o tyle tu jest komicznym, o ile jako głupiec, wyobraża sobie że jest rozumnym; nie samo pijaństwo czyni go śmiesznym, to efekt tuzinkowy, ale śmiesznym czyni go to, że on na serjo bierze swe radcowskie dostojęstwo, kiedy podobnym jest doń, jak to mówią, jak wół do karety: otoż te wszystkie sceny, kontrastujące z jego wartością wewnętrzną, a tą którą mu przypisano i którą on na prawdę przyjmuje, są istnie komiczne, wybornie przez autora sztuki zaobserwowane i wprost z natury przeniesione. Tutaj też i aktor celuje swoim artyzmem; scena mianowicie w której *Dziszewski* usiłuje przypomnieć sobie dyskurs prezydującego, jest momentem komizmu niewypowiedziane zabawnego, tu już sztuka przeszła chyba naturę samą.

Przyznając p. Rapackiemu wysokie zalety w przedstawieniu tych postaci ostrych, gburowatych, wnętrza tych charakterów śmiesznych i moralnie a intelektualnie niskich, nie mamy bynajmniej na myśli redukować go do takiej tylko jednostronności i taką mu tylko wskazywać specjalność. Zaznaczamy tylko ten fakt, że w tych charakterach okazał się u nas nieporównanym, wyłącznie oryginalnym, że tu gra jego doprowadza słuchacza do zapału, jakiego inne jego przedstawienia nie zbudziły. Pochodzi to być może ztąd, że te realne charaktery, około których ocieramy się wszędzie i co chwila, może łatwiej przystępnie wystudjować p. Rapackiemu niż charaktery idealne i historyczne, które odgadnąć można tylko intuicją, siłą natchnienia, mocnem wgłębieniem się w życie ducha i w życie ludzkości; a być też może i to, że p. Rapacki tę właśnie komiczną stronę duszy ludzkiej z natury najłatwiej malować jest usposobionym. W każdym razie nie radziłyśmy aby wysoka jego zdolność tylko do takich produkcji ograniczyć się miała, tembardziej że w grze jego niejednokrotnie widzieliśmy trafne pojmanie idealnych stron ducha, choć ich obrobienie artystyczne nie dochodziło jeszcze do tej skali, do jakiej zmierza sceniczna działalność p. Rapackiego i do jakiej doszedł w przedstawieniach realno-komicznej potęgi. To wszakże obowiązani mu jesteśmy radzić, ażeby korzystając z obszerniejszej a więc mniej wyczerpującej sceny, rozpoznał się lepiej sam z sobą, i za warunek dojścia do możliwej wyższości położył sobie mniejszy zakres charakterów, a większe skupianie myśli w przedmiotach stanowczo wybranych. X.

**Myśl koncertów** na prowincji, podana przez Kurjera Codziennego, mających się urządzać na korzyść niezamożnych studentów Uniwersytetu Warszawskiego, godna jak największego poparcia. Warszawa już od lat kilku przykładą rękę do tego dzieła, chociaż to nie jest sprawa wyłącznie ją dotykająca. Prowincja także powinna przyjść w pomoc i wspólnymi siłami dźwigać wspaniałe gmach publicznej oświaty owo źródło wszelkiej kraju pomyślności. Po wsiach talentów muzycznych nie brakuje, tymbardziej w większych miastach: są śpiewaczki i śpiewacy, są fortepjanistki i fortepjanisci, znajdują się wreszcie skrzypiciele i basisci, ot i koncert gotów, tylko troszkę dobrej woli i tej zacnej chęci, służenia czem można sprawie powszechnego dobra. Od posługi nikt wymawiać się nie powinien, zwłaszcza że można urządzić zbiorowe i solowe wystąpienia. Chóry, dueta lub terceta mogą przeplatać solowe partje, a wykonanie aby tylko było sumienne i staranne zadowolni wszystkich. Nadanie zaś tych przedmiotów zależy wyłącznie od samych współuczestników. Urządzenie koncertu raz na rok prawie w każdej okolicy dałoby się skutecznie, ileby to wszystkim przyniosło przyjemności i ile korzyści dla niezamożnej młodzieży, o tem sądzimy, że każdy aż nadto dobrze jest przekonany. Raz zaś udawszy się, byłby bodźcem do następnych i wpłynęłyby wielce na rozwój artystyczny talentów amatorskich, często ze szkodą ogólną bardzo się zaniedbujących. A szkoda, marnotrawstwo darów Bożych niczem nigdy nie da się usprawiedliwić.

**Nowości muzyczne.** *Spiewy na głos średniej skali z fortepianem.* Liczny nadzwyczaj i doborowy wybór daje nam od czasu do czasu księgarnia Sennewalda, a niedługo spodziewamy poznać Czytelniczki ze śpiewami i wyjątkami z *Parii* Moniuszki nakładem Gebethnera i Wolfa, którą obecnie przedstawiają na scenie tutejszej. Zaczniemy od *Pieśni obcych* na Mezzo-Sopran. Przekład polski Jana Chęcińskiego wyborowy i nader staranny. Znajduje się w tej kolekcji numerów 29 już wydanych. O poprzednich dawniej pisaliśmy — chcemy tu pomówić o późniejszych do jakich należy N. 19 Liebego „Daleko“ (k. 22 i pół) piosnka prosta z łatwą przygrawką w tonie G.

N. 20. Litofa „Z tych walk“ w 2 tonach in Es i D. m. (k. 30.) Myśl piękna umiejętnie rozwinięta, pisana z uczuciem prawdziwym. Poetyczny język muzyki wyraził walkę uczuć zawiadzionych z mocą, niemal obrazową. Pieśń ta wykonywana była przypominamy sobie na koncercie p. Troszla przez jedną z jego uczennic.

N. 21. Ulrich, „Spocznij w śnie“ k. 15.

N. 22. Pergolèse „Nina“ k. 15.

N. 23. Echert „Stokrotka k. 15. Wszystkie trzy piosnki drobne formą i rozmiarem jednak nie tracą po zapoznaniu się z niemi uroku prostoty jak np. „Nina“.

*Rzeczy fortepianowe na dwie ręce. Ch. Gounod'a* Les Troyennes — Réverie (k. 45) i Les Nubiennes. Valse (3—15) z baletu do opery *Faust* tak ulubionej i słusznie — napisał autor dodatkowo do tańców muzykę nową, której niema w partycji poprzednio wydanej. Że odznaczają się szczególniejszym charakterem, sposobem pisania właściwym Gounod'owi niema o tem i mowy, przytem dodać należy iż są łatwo i przystępnie napisane.

*Teresa Carreno.* Plainte. 1. Elegia k. 45. Partie. Elegia 2 k. 52 1/2 Op. 17 i 18. Jak widzimy z tytułu autorem jest kobieta, ale w obec krytyki galanterja upada, a mówi się najzwyczajniejsza prawda. Otóż nieznamy wprawdzie dzieł autorki poprzednich, ale te mówią nieco za sobą. Jakkolwiek pisane w stylu łatwym, jednak harmonja jest poprawną, melodia płynna, gładka choć nie nowa. Emancypacja kobiet w sztuce jest od wieków dozwoloną jednak pomimo wezwania wszystkich niewiele dotąd zwoleńniczek. Snać droga apostołowania sztuce, nie bardzo powabnie przedstawia się — wolą odtwarzanie które udaje się nieraz znakomicie. Nigdy jednak nie zdarzyło nam się słyszeć przewyższających wykonawstwem potęgę uznane a w tworzeniu dzieł wyższych treścią, płec piękna nie stara się nawet współzawodniczyć nie mówiąc już o dorównaniu.

*Na dwa fortepiany.* — Fr. Szubert. Trio Op. 99 B. dur i Trio na fortep. skrzypce i Violonczelę. Dzieło 100 Es dur ułożone tak że fortepian zostaje bez zmiany, a głosy instrumentów zastąpione drugim fortepianem w całości, prócz brzmienia właściwego. Efekt wcale dobry i nadzwyczaj przyjemna muzyka pokojowa, dla tych szczególnie którzy mają na rozkaz aż dwa fortepiany. W takimże układzie istnieje 9 symfonii Beethovena w układzie Horn'a wydane staraniem Kistnera w Lipsku.

*Spiewy*, 6 ulubionych dwu i czterogłosowych pieśni F. Mendelsohna-Bartholdy ułożonych na jeden głos p. Roberta Franz. N. 1. Wasserfahrt (k. 37 i pół). 2. Wer hat dich du schöner Wald (25 k.). 3. Ich wollt' meine Lieb. (25 k.). Gruss (k. 25). 5. Volkslied (17 i pół). 6. Lied aus Ruy Blas (kop. 25). Słowa niemieckie utworu Heinego, Eichendorfa, V. Hugo. Że są piękne te pieśni melancholiczne nie dziwnego, bo kreślone ręką mistrzowską Mendelsohna, która i w przedmiot drobny formą wlała tyle, uroku, inwencji, właściwego charakteru tak dalece, że i bez podpisu autora możnaby odgadnąć kto nim jest.



## Zdrada.

Przy okienku już o zmroku,  
Jak różyczka dziewczę płonie,  
Łza jej błyszczy w modrem oku,  
Biały rąbek drży na lonie.

A choć dziewczę piękne, hoże,  
Jednak wzdycha, jednak biada:  
O mój Boże! o mój Boże!  
Jaka też to w świecie zdrada.....

A tak pięknie błagał, prosił,  
Obiecywał wszystkie światy,  
Prawie na płacz się zanosił,  
By mu zagrać nasze „Kwiaty.”  
Więc zagrałam, cóż w tem zlego...  
On się cieszył i radował,  
Ale nagle — nic dobrego,  
Przyszedł, ścisnął, pocałował...

Ach, ten słowik jak tam śpiewa,  
Gotów wszystko powiedzieć.  
Cicho ptaszku, to mnie gniewa,  
Idź do gniazdko lepiej siedzieć.  
Księżyc patrzy się i śmieje...  
Serce bije, twarz się żarzy,  
A tam wiatr znów w polu wieje,  
Pewnie o mnie ludziom gwarzy...

Albo przyznam się do winy;  
Nie, nie trzeba, nic nie wspomnę.  
Śmieliby się z mej przyczyny,  
Zem stworzenie tak nieskromne.  
Wiem już teraz, wiem co zrobię...  
A od czegoż to Krynica?  
Nie chcę, nie chcę, bo bym sobie  
Pocałunek zmyła z lica.

I choć ciemno jest na dworze,  
Piękne dziewczę jeszcze biada:  
O mój Boże! o mój Boże!  
Jaka też to w świecie zdrada...

Franciszek Gumowski.

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Dotychczas jeszcze najwięcej widzieć się daje sukien balowych i wieczorowych, po oknach wielkich magazynów. Podobały nam się szczególnie białe iluzyjne wyszywane płaską perłą w bukiety z rozmaitych kwiatów. Uważaliśmy między innymi wielkie bukiety z białego bzu, z zielonymi listkami. Taka sukienka ślicznie wygląda podwleczona zielonym tarlatanem. Nie mniej też ładna, w bukiety, lilla — na lilla tarlatanie. Dzisiaj kolor lilla cokolwiek różowawy, nie traci nic przy świetle. Inne suknie mają rzucik z narcyzów, margerytek, z mieszanych kwiatków polnych, z fijołków i t. p.

Na głowę, kładzie się zwykle girlanda z odpowiednich kwiatów, ułożona tak, że nad czołem tworzy bukietek, reszta girlandy przechodzi w podłużny warkocz, i spada aż na plecy. W tenże sam sposób wpina się na głowie strusie pióro, przytwierdzone nad czołem kwiatkiem albo egrętką.

Widzieliśmy także małe wianeczki z drobnych kwiatków położone na środku głowy, po nad niobami.

Do cokolwiek mniejszego stroju, na wieczory tańczące, zwróciły uwagę naszą suknie gazowe w jedwabne pasy rozmaitej szerokości. Rzecz dziwna że od lat czterech pasy ciągle utrzymują się w Paryżu. Nie było ani chwili żeby je nosić przestano. Suknie te gazowe zwykle na białym tle mają pasy różowe, cerise, niebieskie, pomarańczowe lub zielone. Białe pasy jedwabne na białym tle bardzo też ładnie wyglą-

dają. Taka sukienka robi się nie zbyt powłóczysta jednak przeszło pół łokcia położona na ziemi. U czoła zdobija ją szeroki wolant ukośny z główką, naszytą atlasowym rulonikiem. Ukośna falbanka tworzy bertę. Przód stanika najczęściej z bawetem. Na wierzach spódniczki dane kamargo czyli baskina atlasowa w kolorze odpowiednim do pasów, wycięta w wielkie zęby, obszyte blondyną.

W sukniach jedwabnych nie ma dziś panującego koloru. Widzimy zarówno zielone, niebieskie, różowe, żółte w odcieniu złotawym, lilla ametystowe i inne. Każda paryżanka nosi kolor w jakim jej najwięcej do twarzy.

Opiszemy tu trzy piękne ubrania, które nam się zdarzyło widzieć w sławnym magazynie Gagelin'a.

Sukienka jasno perłowa atlasowa do ziemi. Na wierzach położony tiul jedwabny tegoż koloru, od kolan do dołu przymarszczony w odstępach. Na każdym przymarszczeniu wpięta długa gałąź różowej akacji z liśćmi. Takich gałęzi spadało pięć w odstępach od jednego boku do drugiego. Z tyłu przypięty powłóczysty płaszcz dworski (traine) ogarniowany w około blondyną, przytwierdzony po bokach gałązkami akacji. Stanik nagarniowany także blondyną. Na głowę powyżej niobów także służę miała akacja.

Inna sukienka atlasowa w kolorze złotawym, miała przód naszyty *en tablier* dwoma wolantami koronkowymi. Dół objęty był bufką gazową tegoż koloru jak sukienka. Nad każdym wolantem szła podobna bufka. Płaszcz dworski, objęty również bufką gazową, oprócz tego przybrany był po bokach wolantem koronkowym. Berta koronkowa pięknie odpowiadała całości. Stanik z bawetem z przodu, zakończony w tyle wielką fantastyczną kokardą.

Koronki u sukni były białe, ale i czarne wyglądałyby niemniej pięknie.

Z sukien mniej strojnych uważaliśmy jedwabną w kolorze fijołkowym. Spódnica sięgała do ziemi, zdobiły ją dwie szerokie falbany fałdowane na jedną stronę i zaprasowane. Na tył sukni spadał płaszcz dworski objęty także falbanką, przypięty z boków na szmuklerskie guziki. Stanik z tyłu zachodzący pod szyję otwarty był z przodu, ale pod spód szła osobna kamizelczka. Rękawy zwyczajne rozszerzały się znacznie u ręki.

Staniki otwarte z przodu stały się panującą modą. Zdobia je zwykle szeroką koronką, wyłożoną na wierzach, z pod rękawów spadają także szerokie mankiety koronkowe.

Do sukien otwartych wełnianych, kładą fryzję muslinową lub tarlatanową, obszytą wąską walansienką albo tiulikiem. Wiele także kołnierzyków bywa złożonych z szerokiej falbany karbowanej lub zaprasowanej, od której wązka fryzka odpowiednia zwraca się do góry. Pomiędzy tą falbaną a fryzką wpuszczona haftowana wstawka. Kokarda ze wstążki zakończy podobny kołnierzyk na piersiach.

S. z Ż. D.

## O BIELIŻNIE.

Opisywaliśmy w paru po sobie idących sprawozdaniach kilka świetnych i wytwornych wypraw, w opisie naszym miłośnicy tylko zewnętrznej ich stronie, o główniejszą to jest białiznę podstawę niejako jej tworzącej niewspomniawszy wcale, na dobie zatem może będzie dopełnić te opisy, poleceniem względem czytelniczek naszych świeżo otworzony zakład szycia białego i gotowej białizny pani H. Dzimińskiej, na Nowym Świecie pod N. 35. Gotowość uszycia, rzetelne i staranne wykończenie powierzonych obsta-lunków, nowe, eleganckie i praktyczne fasony, a nade wszystko ceny przystępne, oto warunki, jakie za zasadę wzięta sobie pani Dzimińska, z tem przekonaniem, że kupująca publiczność potrafi wkrótce ocenić jej dobre chęci i uczciwą pracę.

Oprócz przyjmowania obsta-lunków, zakład ten posiada także gotową wykończoną białiznę. Oglądaliśmy dzienne koszule wełniane piękny fasonem skrojone, gustownie haftem, falbaneczką lub walansienką, przybrane od 3 rs. począwszy. Staranna robota nie do życzenia niepozostawia. Za uszycie koszuli z przyniesionego płótna, pani Dzimińska żąda od kop. 50

do 2 rs. Różnica w cenie zależy od pracowitszego wykończenia, gorsu i rękawków.

Kaftaniczki raune, z perkalu i półbatystu, bardzo starannie i ozdobnie odrobione, w różnorodnych fasonach i rozmaicie przybrane, w cenie od 1 rs. 80 kop. do 4 rs. za sztukę. Kaftaniczek taki na odpowiednią spódniczkę włożony, tworzy dogodny i praktyczny negligé.

Majtki damskie perkalowe z garnirunkiem u dołu od 1 1/2 do 2 1/2 rs. dochodzą.

Spódnice czy to pod krótkie kostiumy, czy pod suknie z trenami, czy też do rannego kaftaniczka zastosowane, z cienkiego angielskiego perkalu, od 2 rs. do 6 rs. Piękny przybór u dołu, złożony ze szlaku z przezroczystej wszywki, listewkami lub zakładczkami urozmaiconój, w którym pracowity haft atlasowy często niepoślednią gra rolę, to znów falbanki marszczone lub karbowane, przyozdabiają tę ważną część niewieściej białizny.

Czepeczki nocne bardzo dogodnym fasonem skrojone, czy to wiązane pod brodą, czy też okrągłe, falbanką lub koroneczką oszyte i wszywką ozdobione znajdują się w cenie od 45 kop. do rs. 1 kop. 20.

W Zakładzie pomienionym znaleźliśmy bardzo liczny i różnorodny wybór rannych negligéowych czepeczków z muslinu, tiulu i półbatystu, pięknie i gustownie przybranych kolorową wstążką, ozdobionych klarownymi wszywkami, medalionami, gwiazdami, kwadratami haftowanymi i przezroczystymi w cenie od rs. 1 kop. 50 do rs. 4.

Również widzieliśmy dobór kołnierzyków, fryz, mankietów, żabotów i szmizetek różnego fasonu, stanowiących modne, świeże i strojne dopełnienie tak skromnej domowej, jak i więcej eleganckiej toalety.

Podobały nam się także garnitury z białego cienkiego perkalu, ozdobione u brzegu składanymi dosyć dużymi podwójnie danymi ząbkami; para muszkieterów i kołnierzyk stojący, kop. 60 wynosi. Garnitury wełnowe gładkie marynarskie obstębnowane, sprzedają się od 50 kop. Muslinowe ślicznym fasonem, w samym tyle szeroką falbaną, po bokach zręczne zęby, a z przodu piękny żabot tworzące, przybrane koroneczką z dobrej imitacji, haftowanymi gwiazdami i ładną klarowną wszywką, w cenie po rs. 2 kop. 70. Szerokie zupełnie nowym fasonem układane fryzy do otwartych staników przeznaczone, które kolorowa kokardka zwykle kończy, jak również fryzy Marie Stuart tak z muslinu oszytego walansienką, jak złożone z samych wszywek i koroneczek, suto marszczone. Cena od 75 kop. do 4 rs.

Piękne muslinowe szmizetki, wycięte podłużnie z odpowiednimi mankietai, cena 1 rs. 80 kop.

Ozdobę ich stanowi jedynie falbanka podwójna karbowana, wąziutkim brzeżkiem oszyta i przytwierdzona matowo haftowaną wszyweczką; mankiety w drobne zakładczki, także sama falbanka karbowana zakończy.

Skromniutkie garnitury z tiulu gładkiego, złożone z bufek tiulowych przepinanych haftowanymi gwiazdkami z mankietai odpowiednimi, kosztowały rs. 1 kop. 20.

Zgrabne pelerynki klarowne, do sukien wygorsonowanych przeznaczone, przybrane gustownie wstążką, aksamitką, falbankami karbowanymi, lub marszczonymi albo bufkami, haftem i koronką, były w cenie od 2 rs. do 5 rs.

Staniczki gorsety pokrywające pod bluzki, z garnirunkiem niewymagającym prucia do prania; cena rs. 2 kop. 20.

Zupełnie uszyte krynoliny, do modnego fasonu sukien zastosowane i tylko wciągnięcia stałek czekujące, z dobrego i mocnego perkalu dokładnie uszyte od rs. 2 kop. 50. Naciągnięcia stałek podejmuje się właścicielka.

Bielizna maleńkich dzieci także niepominięta w tym zakładzie jak również i mężka.

Oglądaliśmy mnóstwo różnego rodzaju, gorsów do koszul męzkich, jedne były całe w buffy, z karbowanymi żabotami w cenie 1 i pół rs. inne zdobne rzutem haftowanym na 1 rs., inne znów całe drobniutkiemi zakładczkami pokryte, po 90 kop.

Piękne, długie z bogato wystrojonym przodem sukienki do chrztu dla maleńkich dzieci używane, jak



również odpowiednie czepeczki, strojne niebieskimi i różowymi kokardami, dostać można na rozmaite ceny.

Większe dziewczynki znajdują tam również śliczne białe fartuszki, chroniące sukienki od plam i zabrudzenia.

## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

### Szczupak duszony.

Szczupaka świeżego oprawić, pokrajać na kawałki, posolić, ułożyć na półmisek cynowy wysmarowany młodym masłem i obsypany tartą bułeczką posypując również rybę tartą bułką, dodać cytrynę krajaną, w talarki, masła łyżkę, wina kieliszek francuskiego i dusić na wolnym ogniu, przewracając dzwonka.

M. J.

### Pirogi postne nadziewane kapustą.

W miarę potrzeby uszadkować kapusty z główki, ugotować miękko, wycisnąć dobrze z wody, posiekać drobno i włożyć do miski. Dodać do tego trochę sera utartego na tarce, parę żółtek, cebulę drobno usiekaną i przesmarzoną w maśle, trochę pieprzu i soli do smaku, to wszystko wymieszać należycie i nadziewać ciasto zagniecione jak na makaron, w kształcie zwyczajnych pierogów.

M. J.

### Serdelki postne.

Flaki jak na kiełbasy najstaranniej z tłuszczu wyczyszczone i wyszlamowane przysposób, odmieniając wodę, aby im odjąć nieprzyjemną własność. Jabłek papierówek, w braku tych inne, byle kwaśne, w gotowaniu przejrzyste i krusze były, półkopy pokrajać na części, odrzuciwszy tylko co rabaczywe, i gotuj żeby się nie rozgotowały, wyjmij łyżką durzłakową na sito, przetrzój do rondla który poprzednio na wadze z innym jakimś ciężarem ureguluj aby w nim zawartą masę ważyć można, kładąc na przeciwną szalę cukier miarki, którego równa ilość do masy się bierze i mięsza.

Do gotujących się jabłek dodaj miarko tłuczonych goździków, cynamonu i pieprzu białego, usmarzonych i drobno usiekanych skórek pomarańczowych, gotując na mocnym ogniu, każ mięszać starannie, bo się łatwo przypala i zepsuje. Masa powinna odchodzić od rondla i kopyści, jak powidła gdy są gotowe, wtedy tę całą mieszaninę zafarbuje alkiermasem czyli kokcynelem do koloru mięsa, zmieszaj z grubo usiekanymi migdałami, które złudzenie słoniny robią i rób kiełbasy szprycą nadziewając flaki, dość gorącą masą, bo stygnąc sztywnieje bardzo. Nakłuwaj aby puścić powietrza, przywiąż nitką, części jak serdelki, powieś na drążku, nad blachą lub w innym ciepłym miejscu, niech wyschną wolno bardzo, ale do twardości zwykłego serdelka. Powieś w schowaniu później lub schowaj do słoika; dając baczność by zbyt nie wilgotniały można je mieć cały rok.

*Kokcynelem* (alkiermas) przysposabia się nietylko do powyższych serdelków, ale do wszelkich potraw ciast, lukrów, galaret, które chcemy mieć czerwone. Kokcynelem 4 łutów, alunu 2 łut., potażu 2 łut. kremortartary 4 łuty, miarko tłuczony gatunek każdy wysyp na sito wysłane płótnem, sparz kwartą ukropu, oparte na salaterkę niech przejdzie spokojnie i na świeżo można używać. Do zachowania zrób syrop z dwóch funtów cukru tak gęsty jak na karmelki — aby dmuchnąwszy na umoczoną w nim kopystkę, pierze leciało w górę z cukru, lej przysposobioną farbę na gorący syrop z wolna mieszając ciągle, postaw jeszcze na ogniu aby się dobrze farba z cukrem zeszyła, ale gotować nie można, precedź przez płótno położone na lejku nad butelką i schowaj do użycia.

S. O.

## WYSTAWA PŁODÓW

### GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

W roku bieżącym w miesiącu Wrześniu, urządzoną będzie dla Gubernii Królestwa Polskiego, Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego, tudzież płodów rolniczo-przemysłowych, na którą także przyjmowane będą płody innych miejscowości Cesarstwa, aby przez to mieszkańcom tutejszym nastęrczyć sposobność bliższego ocenienia, jakie owe miejscowości zajmują stanowisko, w rozwoju wspomnianego przemysłu.

Stosownie do przepisów wydanych dla rzeczonyj wystawy przez oddzielny Komitet, wszelkie nadsyłane okazy rozklasyfikowane będą na pięć działów:

do I-go zaliczą się przedmioty, stanowiące wyłącznie produkta roli, ogrodów, sadów i lasów a w szczególności, zboże w kłosach, rośliny strączkowe i pastewne, rośliny stanowiące przedmiot technicznego użycia w rozmaitych wyrobach, wszelkie gatunki ogrodowizn, drzewa owocowe tudzież same owoce, tak świeże jak i suszone: okazy drzewek z lesnych sadzonek, okazy młodociennych drzewek i krzaków używanych na żywe płoty, okazy pni drzewnych oznaczających się niezwykłą grubością, okazy torfu i t. p.

II-gi dział stanowiąc będą, zwierzęta domowe i otrzymywane od nich produkta a w szczególności, zrodzone i wychowane w kraju konie cugowe i robocze, woły, krowy wszelkich rass, cienkowiełnisty owce i tryki, opasy świnie i wieprze, drób, ryby i raki, pszczoły, psy gończe, wełna, nabiał, miód w plastrach patoka i wosk, okazy kokonów i jedwabiu zwyczajnego i ajlantusowego.

w III-dziale zostaną pomieszczone produkta rolniczego i leśnego przemysłu, a w tej liczbie, piwo, napoje chłodzące z owoców, spirytus i nalewki, miód jako napój, ocet, cukier, komposty, wyroby użytkowe z drzewa i t. p.

w IV-dziale, maszyny, narzędzia i przyrządy rolniczo-przemysłowe. Oddział ten składać będą następujące grupy: 1 narzędzia do uprawy roli, 2 narzędzia do obsiewu, 3 narzędzia do sprzętu 4 narzędzia do omłotu, oczyszczania i rozgatkowania ziarna, 5 przyrządy do przewozu, 6 maszyny do drenowania i uprawy łąk, 7 narzędzia do przerobu płodów rolniczych, 8 motory oraz przyrządy do odpływu wód, 9 pompy wodne. 10 przyrządy do nabiału, 11 przyrządy do chowu bydła, 12 rozmaite narzędzia wiejsko-gospodarskie, 13 ogrodnicze, 14 narzędzia nie dające się podciągnąć pod wyrażone powyżej kategorie, 15 narzędzia doświadczalne i 16 rolnicza buchalterya.

w V-dziale, budownictwo wiejskie, do którego zaliczone zostaną modele lub rysunki na wszelkiego rodzaju budowle po wsiach, nie wyłączając fabryk i różnych zakładów przemysłowych.

Dla każdego z powyższych oddziałów wyznaczone zostały w odpowiedniej liczbie nagrody w medalach złotych, srebrnych i brązowych, w gotowych pieniądzech i listach pochwalnych.

Podając o tem do powszechnej wiadomości, Komitet zajmujący się urządzeniem tej wystawy, poczytuje sobie za obowiązek nadmienić, że warunki szczegółowe co do przedmiotów mających być nadsyłanymi, zawarte są w oddzielnym programacie, który pozyskać można w każdym czasie bezpłatnie, w Kancelaryi Komitetu Wystawy, pomieszczonej w gmachu Rządu Gubernialnego Warszawskiego. Pano wie z prowincyi, zechcą do zadań swoich o nadsyłanie rzeczonych programatów, załączać pocztowe marki po dwie na każdy egzemplarz, ceny kopiejka jedna.

## DONIESIENIA.

### BIBLIOTEKA ROLNICZA.

Wydawnictwo to jest zbiorowem: wychodzi w zeszytach miesięcznych, każdy po ośm arkuszy ekonomicznego druku, z wielu rycinami, planami litograficznymi i tabelami. W roku 1869-m wyszło sześć zeszytów, mieszczących w sobie następujące wykłady pojedynczych gałęzi gospodarstwa wiejskiego i złączonego z nim przemysłu rolniczego, a mianowicie:

1. Konferencje rolnicze „Ville'a“, w tłumaczeniu Polikarpa Szląkiewicza,
2. Chemja rolnicza, przez J. B. Rogojskiego.
3. Zasady płodozmianu, przez Zygmunta Jaroszewskiego.
4. Urządzenie lasów prywatnych, przez Tymoteusza Chińskiego.
5. Nauka o nawozach, przez Aleksandra Trylskiego.
6. O uprawie buraków cukrowych na Ukrainie, przez Piotra Grodzickiego.
7. Jakimi drogami dojdziemy do osiągnięcia z krów dojnych najwyższej możliwej korzyści, przez Aleksandra Trylskiego.
8. O służebnościach leśnych, przez Edwarda Wojzbuna.
9. O chowie indyków, przez N. Sarnowiczową.
10. O podatkach, przez Bronisława Ryxa.
11. O racjonalności w gospodarstwie wiejskiem przez Kornela Malczewskiego.
12. Wzory do zmianowań płodów w rolnictwie, przez Jana-Romualda Wilanda.

W 1870-m r., obok dokończenia niektórych wyżej wymienionych prac w 1869 r., zamierzamy umieścić jeszcze następujące.

13. Nauka o uprawie ziemi, podług Rosemberga Lipińskiego, w dwóch Tomach, opracował Aleksander Trylski.
14. Zarząd domowy, przez Wacława Łuszczewskiego.
15. Rachunkowość gospodarska, przez Stan. Rewińskiego.
16. Budownictwo wiejskie, przez Karola Martina.
17. Technologia gospodarska, przez Zyg. Gawareckiego.
18. Cukrownictwo, przez Polikarpa Szląkiewicza.
19. Uprawa łubinu, przez Stanisława Rewińskiego.
20. Uprawa lnu i przygotowanie włókna, przez Adama Mieczynskiego.
21. Hodowla inwentarzy w ogóle, podług Settegasta, przez Ignacego Marchwińskiego.
22. Hodowla koni, przez Ludwika Grabowskiego.
23. Owczarstwo, przez H. Stanisława Alexandrowicza.
24. Hodowla trzody chlewniej, przez Lud. Suchodolskiego.
25. Gospodarstwo rybne, przez Józefa Zagórowskiego.
26. Własności absorbacyjne ziemi ornój, przez Emila Godlewskiego i Maxymiljana Dobrskiego i inne.

Biblioteka rolnicza ma cenę następującą:

**12 zeszytów rs. 3.**

Dla prenumeratorów Gazety Rolniczej zgłaszających się wprost lub listownie franco do Redakcji przy ulicy Solnej N. 715 w Warszawie, za 12 Zeszytów rs. 4.

### Korespondencja.

Panu Józefowi Ili. Szkoła na fortepian czy to przez Nowakowskiego czy Hüntena kosztuje rs 3.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.



TREŚĆ.

N. 1. Ubranie wizytowe. — N. 2. Ubranie do teatru. N. 3. Ubranie balowe. — N. 4. Fryza z żabotem. — N. 5. Fryza „Stuart”. — N. 6. Deseń do wyszycia poduszki lub pokrycia na taboret. — N. 7. Czwarta część deseni na poduszkę do ryciny 6. — N. 8. Narożnik do ryciny 6. N. 9. Pudełko na toaletę damską. — N. 10. Pudełko na toaletę damską. — N. 11. Koszyk do papierów. — N. 12. Lambrekina do koszyka. Ryc. 11. — N. 13. Wstawka ze siatki gipiurowej. — N. 14. Wstawka ze siatki gipiurowej. — N. 15. Kołnierzyk szydelkową robotą z pikotami. — N. 16. Kołnierzyk szydelkową robotą z pikotami. N. 17. Bluzka z gorsetem i naszyjnikiem do kostiumu chłopki. Do ryciny 34. — N. 18. Czepek do kostiumu chłopki. Do ryciny 34. — N. 19. Bluzka z gorsetem do kostiumu włoskiego. Do ryciny 36. — N. 20. Okrycie głowy do kostiumu włoskiego. Do ryciny 36. — N. 21. Okrycie głowy do kostiumu włoskiego. Do ryciny 36. — N. 22. Czepek do kostiumu „Maintenon”. Do ryciny 32. N. 23 i 24. Plaszczyk damski na maskaradę. Do ryciny 29 i 30. — N. 25. Kostium „Louis XVI”. — N. 26. Kostium Chiński. — N. 27. Ubranie balowe. — N. 28. Kostium z tabliczkami domino. — N. 29. Plaszczyk damski na maskaradę. — N. 30. Plaszczyk męski na maskaradę. — N. 31. Kostium królowej nocy. — N. 32. Kostium „Maintenon”. — N. 33. Kostium z rewolucji francuskiej 1789 r. — N. 34. Kostium chłopki. — N. 35. Ubranie balowe. N. 36. Kostium włoski.

N. 1. Ubranie wizytowe.

Suknia z lila fularu (mauve) w ciemniejszy rzucik. Spódnica oszyta dwa razy, falbaną i riuszą ciemniejszego koloru, rozdzielną jaśniejszą bufą. Stanik i krótkawe rękawy z wyłożeniem, ubiera riusza, ułożona do połowy z jasnej i ciemnej pliski. Można to zastąpić bufką i wąską riuszą. Na modelu, strojny ten garnirunek, przyrządzono z tarlatanu we dwóch cieniach. Kołnierzyk i rękawki muślinowe lub tiulowe haftowane i koronką obszyte, uzupełniają całość.

N. 2. Ubranie do teatru.

Okrycie to z pasowego tybetu, lekko watowane na białej podszewce, ozdobione kwastami, które się przy wejściu do loży zdejmują, robi się kształtem luźnego kaptana z kołkami w tyle i z przodu i takimiż kończastymi rękawami.

Model przedstawiony przypomina kilka lat temu używane „peplum”.

N. 3. Balowe ubranie.

Suknia ta z jasno perłowego „Faille,” ma na przodzie, szeroka plisowaną falbanę, a z wierzchu powłóczytą tunikę, 4 razy czarną aksamitką naszytą. Odpowiednie kokardy z kołkami, przytwierdzają pozornie fałszywie daną tunikę; bogatszy nieco garnirunek z kokard, ubiera puf przy staniku. Puf ten, podobnie jak plisowana falbana, berta i bufki rękawów, może być z wierzchniego materiału albo też z gazy lub tiulu w kolorze sukni. Na szyi perły, którymi dołączywszy kilka kwiatów, ubrana jest także głowa.

N. 4—5. Dwie koronkowe fryzy.

Krawatki takie noszą się tak do staników pod szyję, na których odznaczają podłużne wycięcie, jak do wyciętych w ten sposób.

N. 4. Fryza z żabotem.

Całe urządzenie, wymaga 3 i pół cent. szerokiej, koronkowej wszywki, wąskiej koroneczki i kolorowej wstążki. Do gipiury trzeba dać wszywkę gipiurową lub frywolitkową.

N. 5. Fryza „Stuart”

N. 6—8. Deseń do wyszycia poduszki lub pokrycia na taboret.

Materiał: Sukno w 3 cieniach, kordonek w dwóch cieniach, sznurek kręcony w 2 cieniach brązowych, sznurek złoty, takżek plecionka, czarny kordonek.

Deseń, ten równie pięknie wygląda, wykonany w pstrych kolorach jak w tym samym cieniu. Tło modelu w zupełnie brązowym cieniu daje się z najciemniejszego sukna. Ryc. 7 podaje czwartą część deseni w naturalnych rozmiarach; ryc. 8 podaje narożnik, przypadający do ryc. 7; cztery takie znajdują się na deseni, jak to rozemnieć można z ryciny 6. Jeżeli do pozostających czterech promieni gwiazdy (ryc. 6) dodajemy brakujące 4 drugie narożniki, forma jej się zaokrągli, i zastosować da na duży taboret, jakie widzimy w salonach. Dokładność ryciny, uwalnia nas od szczegółowego opisu ściegów i wyszycia złotem, nadmieniamy tylko że deseń środkowy, wymaga sukna w dwóch jaśniejszych cieniach, że kon-

strony rozpuszczoną gummą, gdy to zupełnie wyschnie, robota nabierze potrzebną sztywność.

N. 9—10. Pudełeczko z neseserką.

Materiał: Popielate kręcone nici, (N. 80) kolorowy atlas, miękki karton.

Pudełko podane pod N. 9 i 10 zamknięte i otworzone, ma w wieczku szczoteczki, pilnik i nożyczki, te niezbędne drobnostki do utrzymania w czystości paznokci. Samo pudełeczko, podzielone jest na dwie części w podłuż; jedna zawiera, pudełko formą rulo- nu, ze wschodnim proszkiem, druga część narzędzia do gładzenia paznokci używane. Różowawym i pae- niącym proszkiem, pociąga się lekko paznokcie; i wygładza wspomnianym narzędziem i óty, póki nienabierze podobieństwa do perłowej massy. Nese- sery takie z przyrządem, nabyć można w każdym galanteryjnym sklepie. Model, przedstawia atlasem niebieskim i szydelkową robotą z popielatych nici powleczone pudełko, 6 cent. wysokie a 10 cent. dłu- gie, z wieczkiem osobno założonem, które bukietem „en relief” ozdabia (ryc. 9.) Wierzch i spód robią się od środka zaczynając gładko, ścisłymi oczkami. Chcąc otrzymać podłużną formę, robi się łańcuszek 40 oczek, i obrabia go z obu stron gładkimi ścisłymi oczkami; w ostatnim i początkowym oczku, wrabia się po 3 oczka. Pierwsze i trzecie, formuje oczka narożne, w które potem przy każdym następują- cym rzędku, wrabia się po 3 oczka, póki wierzch nienabierze potrzebnej wielkości. Gęste szlaczki przy wieczku i u dołu pudełeczka, zupełnie są jed- nakowe; każdy dołącza się do gładko odrobionego kwadratu bez przybierania i liczy najpierw 1 rzę- dek ścisłych oczek, 1 gęsty słupkowy, i jeszcze 1 ścisłych oczek; w następującym rzędku idą na prze- mian 2 śc. oczka z 3 powietrznymi co (bez opuszcza- nia oczek) wydaje się jak pikoty; znów idą 2 rzędkie ścisłych oczek, 1 rzędek gęsty słupko- wy i 2 rzędy ścisłych oczek. Dla utworzenia spodniej części pudeł- ka, potrzeba jeszcze 3 rzędów ścisłych oczek, 2 przezroczyście słupko- kowe, z 1 rzędkim gę- stym słupkowym we środku, i znów jeszcze 4 rzędkie ścisłych oczek. Na końcu, daje się je- szcze 1 rzędek ścisłych oczek, u spodu, na wieczku, i pod prze- zroczyściami słupkami, co tworzy niby szlaczek, dobrze odznaczony na ryc. 9 i 10. Pudełko tekturowe z wierzchu i we środku atlasem nie- bieskim powleczone, za- stosowują się natural- nie do wielkości roboty; dla przyczepienia szy- delkowego wieczka, da- je się w kilku miejscach parę gęstych ściegów. Dwa kawałki wstążki mocno do karbowanych ścianek przystembno- wane, utrzymują wie- czko.

N. 11—12. Wykład na koszykach do pa- pierów.

Opis i krój na dodatku N. XV Fig. 55

N. 13 i 14. Dwie gipiurowe wszywki z siatkową gipiurą.

Wszywki te koloro- wo podwleczone, pięknie odbijają na bluzkach, szmizetkach i kołnierzykach.

Z grubszych nici zrobione na szerokość 6 cent. użyć można do poszewek.



N. 1. Ubranie wizytowe.

N. 2. Ubranie do teatru.

N. 3. Ubranie balowe.

tury narożników obwodzą się karbowanym sznur- kiem, a złota plecionka, czarnym kordonkiem przy- twierdza. Po wykończeniu roboty, rozkłada się ją na desce, przybija ćwieczkami, i pociąga z lewej



N. 15—16. Dwa szydełkowe kołnierzyki.

Skrócenie i opis pętłkowych pikotów: ocz. zamiast oczko śc. ocz. zamiast ściśle oczko, sł. zamiast słupek. Pętłkowy pikot, powstaje przez wyjęcie szydełka, i wyciągnięcie wykończonego oczka: szydełko wkłada się następnie w ściśle oczko i przerabia najbliższe ściśle oczko, przez co się pikot zamocowywa. W skutek tego każdy pikot, wymaga 2 ściśłych oczek



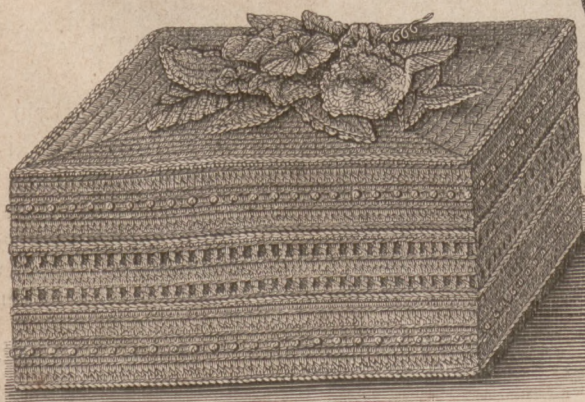
N. 4. Fryza z żabotem.

które w dalszym ciągu roboty, zaciągnięciem w jedno oczko się zbierają.

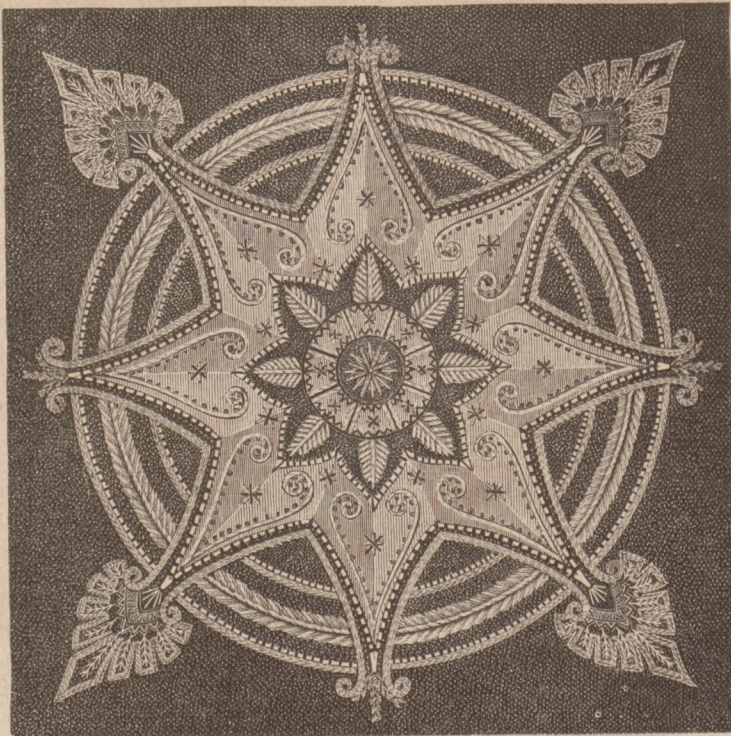
Obwód szyi obydwóch, łatwych do zamienienia na stojące kołnierzyki, obejmuje sutasz okrągły podwójny, odpowiedniej długości, który się z jednej strony obrabia 1 rzędkiem złożonym: z 1 śc. oczka i 2 powietrznych, a z drugiej i na końcach przyczepia do szlaczka, jak to wskazują ryciny.

N. 15. Kołnierzyk z pętłkowymi pikotami.

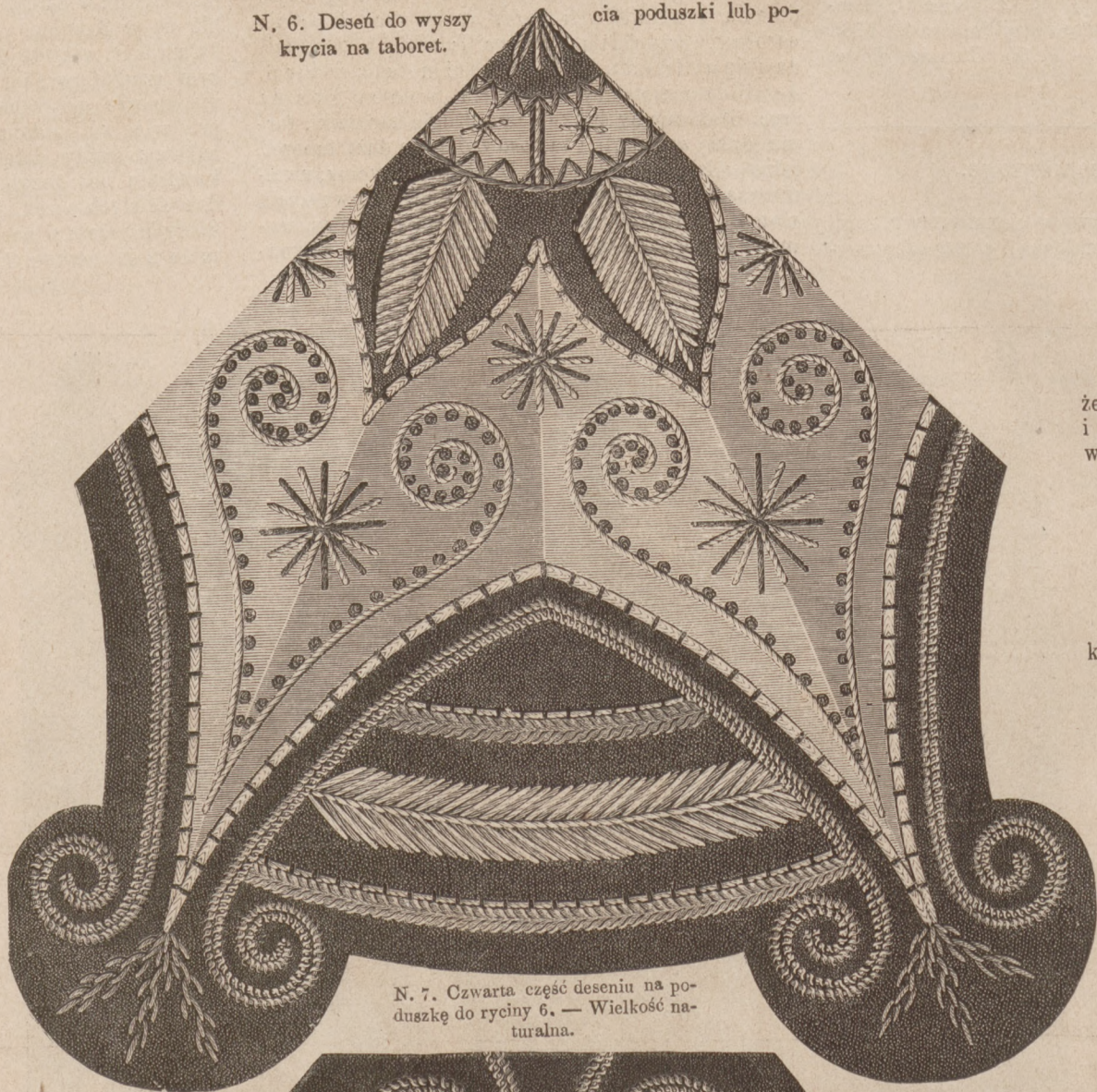
1 rząd. Pojedyncze listki, spojone u dołu 1 ści. oczkiem z trzecim pik. sutasz, a u góry 1 powietrznym oczkiem przedzielone, wymagają po 6 pow. i 2 podwój. słupkowe oczka, które w jednym oczku zebrane, pierwszeni się oczkiem obrabiają. Drugi rząd robi się na przemian\* 1 ściśle oczko, 4 powiet. 1 kwiatek



N. 9. Pudełko na toaletę damską.—Zamknięte.



N. 6. Deseń do wyszycia poduszki lub pokrycia na taboret.



N. 7. Czwarta część deseni na poduszkę do ryciny 6. — Wielkość naturalna.



N. 8. Narożnik do ryciny 6. — Wielkość naturalna.

koniczyny odwrócony, składający się z 3 pik. po 6 i 5 powietrz. oczek wymagających, które się zbierają w pierwsze pow. oczko, pierwszego pik. przez przerobienie 1 śc. łańcuszkowego oczka; dalej jeszcze 4 pow. oczka, i powtórzenie od\*. Trzeci rząd ma te same tylko wiszące kwiateczki, rozdzielane 4 pow. oczkami, 1 śc. ocz. 6 pow. 1 śc. ocz. i 4 powietrznymi. Na gęste ząbki u dołu, robi się jako 4 rząd na przemian, 1 ści. oczko i 16 pow. które w następnym rzędzie, obrabiają się tak 15 ściśł. oczkami, i 4 równo poprzedzianymi pętłkowymi pikotami,



N. 5. Fryza „Stuart“

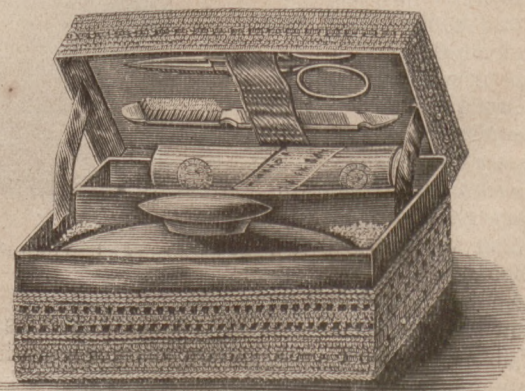
żeby 3 oczka, na początek i koniec każdego ząbka powietrznych oczek zostawały.

N. 16. Kołnierzyk z gęstymi pikotami.

Przyłączenie pojedynczych kwiatków, które jak w poprzednim kołnierzyku wrabiają się w pikoty sutasz, podaje rycina 16.

Na małe ząbki potrzeba \* 1 ściśle oczko, 1 powietrzne. 3 zawsze 1 powiet. poprzedzielane gęste pikoty i znów 1 powietrzne oczko. Powtórzyć od \*. Duże zewnętrzne zęby, przyczepiane do pojedynczych kwiatków 1 ściśł. oczkiem wymagają 1 powietrznego oczka, 5 zawsze 1 powietrznym oczkiem poprzedzielanych pikotów, i 1 pow. oczko na zakończenie.

N. 17 18 i 34. Bluzka z gorsecikiem i czepek do kostiumu chłopki. Opis i krój na do: N. XIV fig. 46—54.

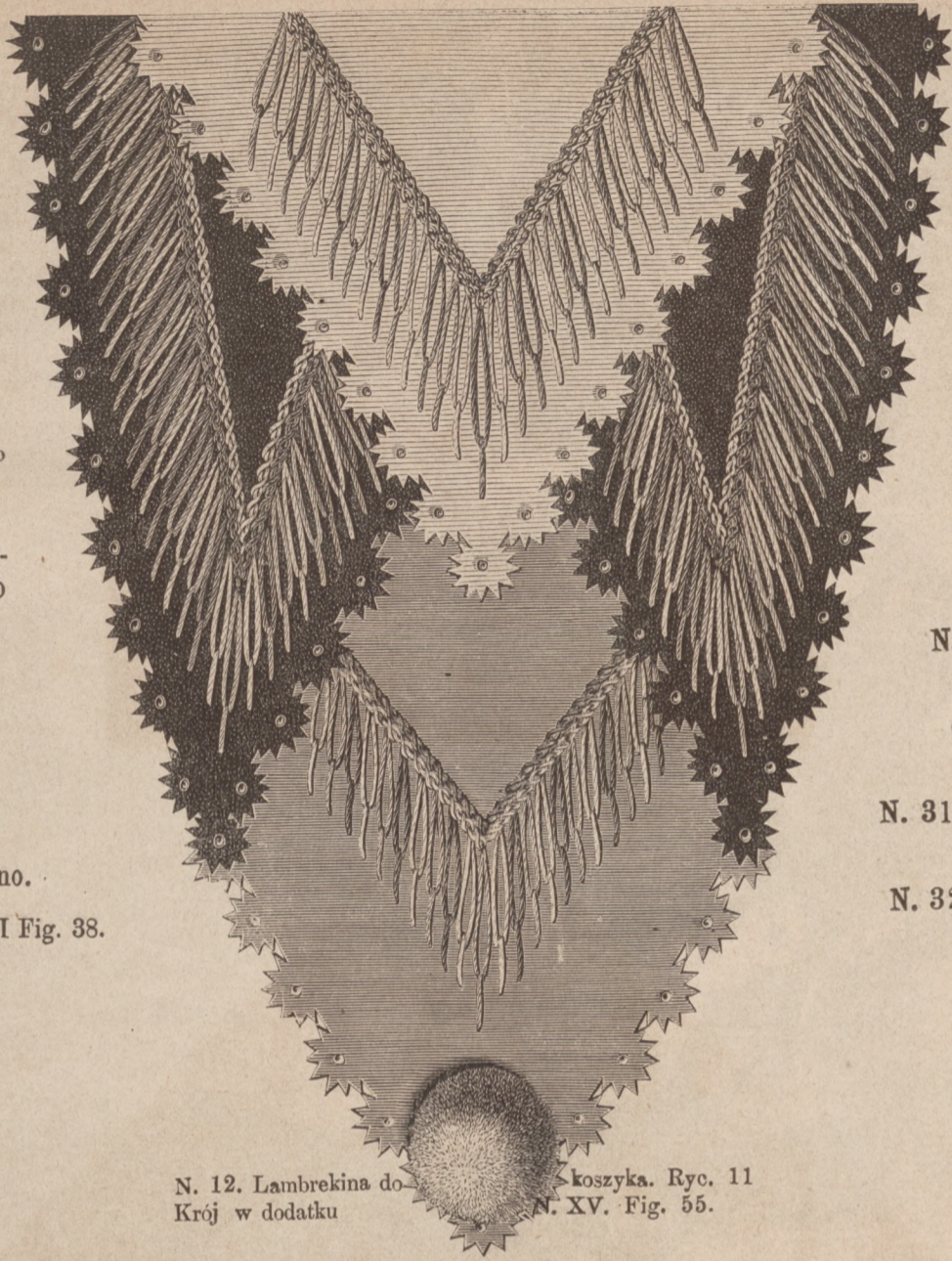


N. 10. Pudełko na toaletę damską. — Otworzone.

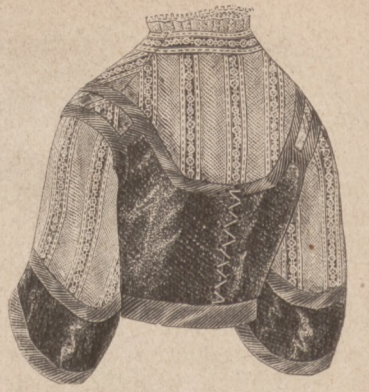




N. 17. Bluzka z gorsetem i naszyjnikiem do kostiumu chłopki. Do ryciny 34.



N. 12. Lambrekina do koszyka. Ryc. 11  
Krój w dodatku N. XV. Fig. 55.



N. 19. Bluzka z gozsetem do kostiumu włoskiego. Do ryciny 36.

N. 19— 21 i 36. Bluzka z gorsecikiem i ubranie na głowę do włoskiego kostiumu.

Opis i krój na dodatku N. XIII Fig. 44 i 45.

N. 22. Czepek do kostiumu „Maintenon“

N. 23 i 29. Damskie domino.

Opis i krój kaptura na dodatku N. XI Fig. 38.

N. 27. Strój balowy.  
Opis na dodatku.

N. 28. Kostium z tabliczkami domina.

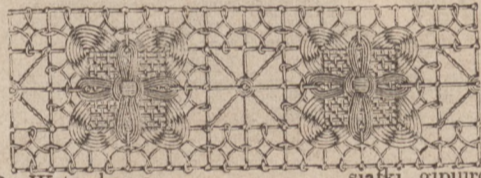
Opis i krój w dodatku N. XII Fig. 28—43.

N. 31. Kostium królowej nocy.  
Opis w dodatku.

N. 32. Kostium „Maintenon“  
Opis w dodatku.



N. 18. Czepek do kostiumu chłopki. Do ryciny 34.



N. 13. Wstawka ze siatki gipsurowej.



N. 22. Czepek do kostiumu „Maintenon.“  
Do ryciny 32.

N. 24 i 30. Domino dla mężczyzn.  
Opis i krój na dodatku N. X F. 34—37.

N. 25. Kostium „Louis XVI“  
Opis na dodatku.

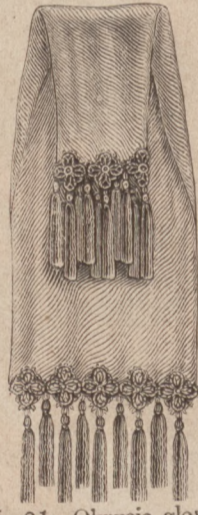
N. 26. Kostium chiński.  
Opis na dodatku.



N. 20. Okrycie głowy do kostiumu włoskiego.  
Do ryciny 36.



N. 11. Koszyk do papierów.



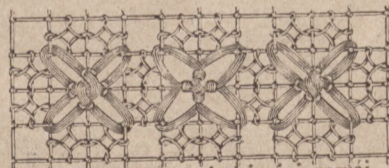
N. 21. Okrycie głowy do kostiumu włoskiego.  
Do ryciny 36.

N. 33. Kostium z czasów rewolucji francuskiej 1789 r.  
Opis w dodatku.

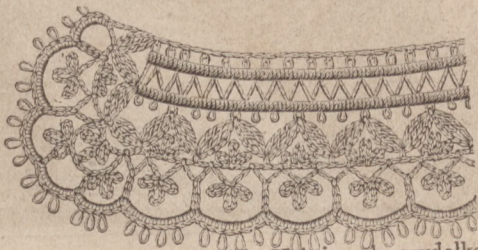
N. 35. Strój balowy.  
Opis w dodatku.



N. 23. Płaszcz damski na maskaradę.  
Do ryciny 29.



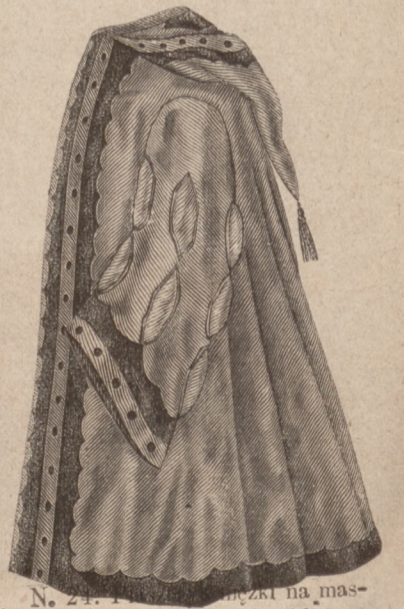
N. 14. Wstawka ze siatki gipsurowej.



N. 15. Kołnierzyk szydelkową robotą z pikotami.



N. 16. Kołnierzyk szydelkową robotą z pikotami.



N. 24. Płaszcz damski na maskaradę. Do ryciny 30.





N. 25. Kostium „Louis“ XVI.  
 N. 26. Kostium chiński.  
 N. 27. Ubranie białowe.  
 N. 28. Kostium z ta- bliczkami diamentu.  
 N. 29. Płaszczk na masłarzęd- ki.  
 N. 30. Płaszczk me- ki na maskaradę.  
 N. 31. Kostium z gwiazdek i księżyców.  
 N. 32. Kostium „Maintenon.“  
 N. 33. Kostium z rewolucji francuskiej 1789 r.  
 N. 34. Kostium chłopki.  
 N. 35. Ubranie białowe.  
 N. 36. Kostium włocki.



N. VIII. Stanik pod szyje z tunika i gorsekiem dla dziewczynki od 4-6 lat. Rycina 38 i 39 w Tyg. Mód. N. 10

Miara modle w polowie: 30 c. szer. obwód, 20 cent. dolny obwód stanu. Fig. 23. Prząd. Fig. 24. Bok. Fig. 25. Połowa pleców. Fig. 26. Rękaw. Fig. 30. Prząd gorsecka. Fig. 31. Bok gorsecka. Fig. 32. Połowa pleców.

Sukienka ta z niebieskiego tybeta ze stanikiem gładkim spinytym na perłowe guziki, ma spódnicek w kłębny, podszycie muslinowe, 41 cent. długość a 1/2 c. szerokość u dołu odobioną 7 c. szerokość falbanki i 4 c. szerokość białką z materiału sukni, wprawy czarny aksamitowy dwa razy naszyty. Gorsek sukni i aksamitowy przybrany z 25 c. długości tunika, z 8 c. szerokością falbanki i białką, daje się z tkaniny sukni, lub w odmiennym loz odpowiednim kolorze. Z trzech brzołów tuniki, przedni ma szerokość góry u dołu, ma 36 c. długość 16 c. g. g. szerokości dwa inne tylnie podchodzące pod brzoł przedni 53 cent. szerokość, tak się wstawia tylni obręglawo przykrawają, żeby łączony je szew tylko 17 cent. wyszły. Po zeszyciu do spinytania z boków przyrządzonej tuniki, brzoły tylnie układają się w fałdy, bezęg g. g. obejmują pasykiem z materiału sukni, wprawy muslinem podszycą, która 10 cent. szerokość, 9 cent. wysokości dochodzi do pasa, aksamitowy naszyty, 3 i pół c. szerokość, spina z przodu na szerokość tylni.

N. IX. Krój tuniki Rycina 2 i 3 w numerze 10. Tyg. Mód.

Fig. 33. Zmniejszony format tuniki. Obicie tuniki mogą służyć jako dopełnienie bogato przybranej spódnicy, albo też za zupełnie gładkie formowane tylnie szwyne guły, tak do jedwabnych jak i lnianych, g. g. muslinowych i przeźrystych w ogóle sukien. Na obydwóch modelach, podług Fig. 33 a. przykrocie tylnie brzoły, jak u dołu przy maszynowaniu, z boków sfalbowane, fastrygują się na gładkiej podstawie na którą mały format, podaje osobno objaśnienie. Fałdy przy stanie, dają się odpowiednio do figury osoby, tak żeby tunika zupełnie gładko na przedzie, fałdowała się tuż w tyle.

N. 2. Tunika podpinana z przodu.

Podług wakaówek małego formatu Fig. 33 c. przyrządają się części przednie, układane na ukosnych brzołach aż do gwiazdki w 5 fałdy, przez co brzoły się skręcają do 22 c. i od a-b. łączą się z tylnym brzołem Fig. 33 od dołu w 5 fałdów ułożonym, przez co na bocznych brzołach 27 c. dochodzi. Garsurunek stanowią muslinowa zaprawiona falbanka, ozdobiona żywna kolorowymi, atłasowymi rolnikami i stojąca biała koronczka. Atłasowo kokardki z kwiatami podbijają całość.

N. 3. Tunika z wyłożeniem.

Formę przedniej części tuniki, podług Fig. 33 B. Do ułożenia tyłu przyszły części przednie, oszywają się w koło koronki i ruzza, które nasłabiają niły rozdaj wyłożenia, zakończony się kokardą. Brzoły tuniki na rozłożeniu, zakładają się na 8 c. szerokość, w ukosnej fałdy, przez co powstaje bardzo strojne zakroczenie.

N. X. Domino dla mężczyzny Rycina 24 i 30 w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 34. Prząd. Fig. 35. Połowa pleców. Fig. 36. Rękaw. Fig. 37. Połowa kaptura. Domino to, przedstawione osobno na ryc. 24, ze spuszczonym kapturem, daje się z czarnej materii, oszyte czarnym aksamitem, i ozdobione przy rękawach białymi (czarnymi) białymi jedwabkami; noszą go także z cienką kadziwą lub czerną karmazynową materią. Krajce, trzeba pomimo długich form modelu przyszyć tyłu, ile tego wzrost osoby wymaga.

N. XI. Kaptur do damskiego domina. Rycina 29 i 23 w N. 9. Tygodn. Mód.

Fig. 38. Połowa kaptura. Płaszcz, daje się zupełnie na znaną formę tak zwanych „Impermeables“ (płaszcz na deszcz) z odpowiednią polerą; wykończonej podług w tym celu zastosoowan podług ryciny 29. Model jest nielubowy czarny, utwarty nasami, kokardami, ze spadającym kapturkiem. Ryc. 23 przedstawia domino to z tyłu, ubrano szerokiemi piaskami, kokardami i koronką; bardzo strojnie wydaje się kaptur z nasami koronką, z wdzikiem na głowie ułożony.

N. XII. Gorsek do kostiumu z tabliczek domina Ryc. 28 w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 39. Połowa przodu. Fig. 40. Bok. Fig. 41. Tył. Fig. 42. Połowa karoczek. Fig. 43. Rękaw.

Na krótkiej szelono ze złotem mianowanej jednolitej spódnicy, układano jest charakterystycznie oszyte z białego aksamitu odpowiedniej szerokości, na którym czarnym tuzem, mająt się punkciki i kwiatki, odznaczające kostki domina. Pasek w szły, odznaczający figurę, powinien być cały złoty, obwieszony niły brokami, kostkami domina. Szerokość rękawy, podszyciwy się złotem, materia. Długość, modelowany i bransoletki formu kostki domina w złotej oprawie.

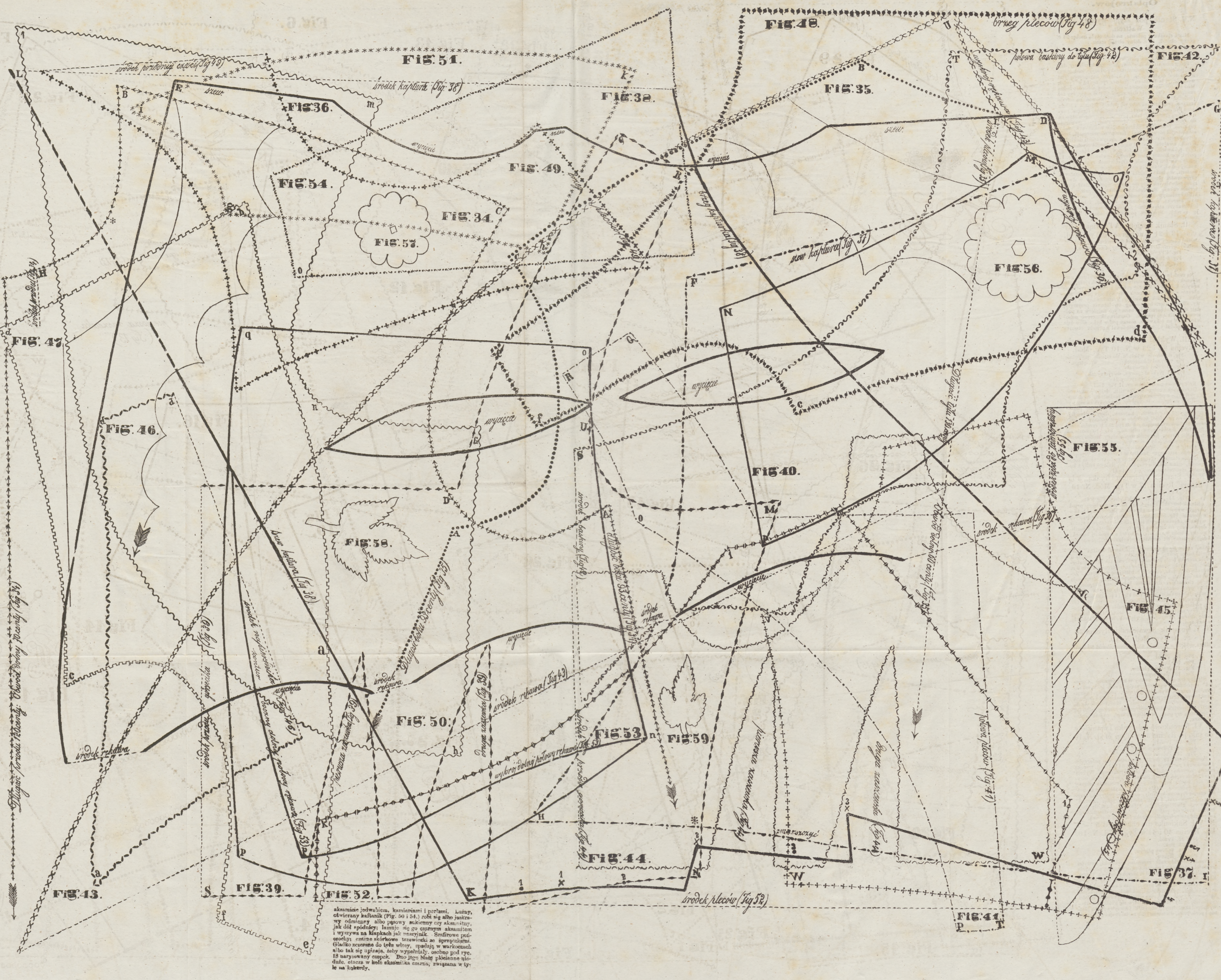
N. XIII. Gorsek do „włoskiego kostiumu“ Ryc. 19 i 36. w Tygodniku Mód N. 9.

Fig. 44. Połowa przodu gorsecka. Fig. 45. Plecy. Piękny ten kostium, wymaga najromantyczniejszych kolorów, które nasam polecono stawić właściwą część tego rodzaju kostiumu. Do granatowej jedwabnej spódnicy daje się czarny aksamitowy gorsek, wstawia albo galonem złotym lamowany; atłasowy pasek i tabliczki rozłoży w tylnym szafrowym cieniu. Podaje się krój gorsecka, przedstawiony także z tyłu na ryc. 19 de którego hromicznia jest jeszcze kwadratowo wycięta linia, koronkami naszyta. Szerokość ramion z ukosów aksamitowych, lamują się podobnie atłasową wstawką żółto złotego koloru lub galonem. Pokrycie na głowę, tak zwane mesoplatanki, podajemy osobno pod ryc. 20 i 21 dla łatwiejszego pojęcia, jak się układać powinny; potrzeba nań 100 cent. długości a 80 szerokości kawałka białego prostego płótna, lamowanego szarawo, albo z brzołami poprzecznych oszyte dołem szerokość faldy. Podług linijek na ryc. 20, trochę okosnie złożony, kładzie się na głowę i potem od czoła otwiera do tyłu, jak to widzisz na ryc. 20. Własy rozdzielone, zakładowane nieco spinytą w dwie długie kosy; na uszach ładne wycięte trzewiczki z banianami.

N. XIV. Gorsek, naszyjnik i kaftan do „kostiumu chłopki“ Ryc. 17, 18 i 34. w Tyg. Mód N. 9.

Fig. 46. Połowa napiernika do gorseka. Fig. 47. Prząd. Fig. 48. Plecy. Fig. 49. Połowa naszyjnika. Fig. 50. Prząd kaftanika. Fig. 51. Bok. Fig. 52. Połowa pleców. Fig. 53. Rękaw. Fig. 54. Wykład rękawa.

Kostium ten wymaga żywych, różno barwnych cieni. Z pół błękit, jedwabnej spódnicy, wycięta pas aksamitowy brzoły, fartuszek z prostego brzołowego kawałka materii powinien być z faldowany i wyłożony od góry. Na aksamitowy czarny napiernik, kładzie się atłasowy szafrowy gorsek, rozłożony szarawo szarawym z przodu; lepiej go jednak przyrządzić do zapinania w tyle, co kaftanik saskoni. Rycina 17 przedstawia kostium z gorsekiem i podług Fig. 49 dopasowanym naszyjnikiem, który wyszywa się na czarnym



aksamicie jedwabnym, kamieniami i perłami. Łuszy, otwierany kaftanik (Fig. 50 i 54.) robi się albo jasnym odmiernym albo gęstym ciemnym czy aksamitowym jak dotychczas. Lamuje się go czarnym aksamitem i wyszywa na kłapkach jak naszyjnik. Szafrowe podszycie czarne skórkowe trzewiczki ze sprężynkami gładko oszyte do tyłu włączy, spadają w workowatych albo tak się spinytą, żeby wyciętą, uszyte pod ryc. 19 narysowany czepak. Dno jego ma być podobnie nieduże, otocze w koło aksamitu czarną, związaną w tyłu na kłapkach.



Opis krojów.

N. I. Stanik pod szyję wycięty „à la Watteau”

Miara stanika w połowie, na dole ołty osobę 58 c. górny obwód, 37 c. dolny obwód stanu.

Fig. 1 Prząd. Fig. 2 Bok. Fig. 3 Połowa pleców. Przędz rozmaitych fasonów, jakie zamieściliśmy dzisiaj, podajemy nowy jeszcze stanik pod szyję, zastosowany na dole ołty osobę, na którym namierzono jest wycięcie „à la Watteau” (zobacz rycinę 10 w Tyg. Mod. nr. 10), wypełnione niezwykłą i bardzo ładną szmizetką. Czy ją się daje rozpiąć pod szyję, czy też podłownie wyłożyć, trzeba ją przystosować na formie stanika, przy którym żeby się dobrze wytrzyma i nie miała być mocno przyszyta. Na zgrabnej figurze, bardzo łatwo szmizetka taka, przy przystrojeniu stanika dopasować. Wykrawając stanik i ubierając go garnitunkiem, trzeba bardzo trzymać się wstawek, żeby się nie dostał niewygodnej i forma niecierpiła, zresztą szmizetka stanika już nieraz opisywano i dokładną formę, uwalnia nas od więcej szczegółowych uwag. Przy rękawach, których fason wybrać sobie można, podobnie jak stanik, szmizetki i rękawki na Fig. 1, gdzie szew ten przypada. Garnitunek rypowej włóczki, stanowią riasze z odpowiedniego koloru materji, w plackie faldki zakrywają i pasmami przez szewk przesyła. Na rękawach, riasze dwóch riasz jedwabnych dają się jeszcze cztery placki z materiału sukni. Szmizetka z muslinu w poprzeczne zakładki zakrywamy, podobnie wycięcia, oszywają się dość szeroka, nadmarszczona koronka i brzośkiem haftowanym atłaskiem. Koronkowe mankiety spadają na rękę. Spódniczki powłóczyste nie ma żadnego znaczenia.

N. II. Stanik wycięty „à l'Antique” Rycina 19 i 21 w numerze 10 Tyg. Mod.

Miara brana w połowie na figurę średniej grubości, 48 cent. górny obwód, 29 c. dolny obwód stanu.

Fig. 4 Prząd. Fig. 5 Bok. Fig. 6 Połowa pleców. Fig. 7 Rękaw. Na modelu z ciemno-zielonej materji, widzimy garnitunek z czarnego aksamitu, barwionych riasz, adaszkowych kokard w kolorze sukni, i charakterystyczne ubranie z czarnych koronek przy wykreśleniu progu stanika. Garnitunek aksamitu, wstawkowy w rękawach, albo na wierzchu podług upodobania przesyła, daje się na kontrach, namaszczonej najpierw na podszewkę gładkiego rękawa. Garnitunek „crève” odpowiedni jak na rękawach, oszycie puf w kiel, albo też się na spódnicę, żeby nasładować z progu otwartej sukni.

N. III. Wykład i odpowiedni karoczek. Rycina 22 i 23 w N. 10 Tyg. Mod.

Fig. 8 Połowa wykładu do stanika podłownie wyciętego. Fig. 9 Przędz karoczek. Fig. 10 Tylny karoczek. Fig. 11 Wykład rękawa, do ryciny 23. Fig. 12 Prząd, do ryciny 24. Krój stanika na dodatki nr. II Fig. 4-7. Garnitunek z czarnego aksamitu, daje się na staniku pod szyję z progu wycięcia podłownie, co namierzono na Fig. 4. Podług Fig. 8, przyszywa się wykład kolnierza, ranwory rękawów, dają się prosto przyszywać na rękawie. Karoczek, dany podług Fig. 9 w szab na przodzie, może się w tyle kolierzy w dwie szerokie białiny, mającej jak na ryc. 22 w wierzchu oszycie w faldki wachlarzowe ułożone. Fig. 10 podaje na to osobną formę. Karoczek wspomniany, można jeszcze tak przyszywać, żeby można było wyłożyć kolier od szary w tyle. Wszystkie części wykładów mają podszycia sztywnym muslinem i materją. Wycięcie podłowne stanika, oszycie czarna nadmarszczona koronka, dana także w mankietach, liłowe buffy z koronką, stanowią szmizetki i rękawki.

N. IV. Stanik z wycięciem i fryzką, „à la Stuart” Rycina 17 w Tyg. Mod. N. 10

Fig. 13 Prząd. Fig. 14 Rękaw. (Bok i plecy, Fig. 5 6) Stanik ten składa się z Fig. 13, stanowiącej przed okryty wygosowany z gładkiem nasyceniem, i boków z plecami Fig. 5 i 6, które podług odpowiadających wykładów obniżających liście złożone stanowią stanik dopasowany na zgrabną figurę. Szmizetka z muslinu oszy z tiulu w zakładki, albo też z szerokiej koronki daje się zaraz na cienkiej perłowej podszewce stanika, zanim się aż do znaku „pliska aksamitu” materiału sukni pokryje. Aksamitka lub pliska, oszyta u dołu szeroka biała koronka, pokrywa tak brzeg materjału, jak fryzka Stuart z faldowaną koronką, a tytu c. wysoko do progu, oszycie to bardziej się zwężająca. Zeby się opadała, pięknie oszycie szyję, podtrzymują się ją ciemniutkim drucikiem jedwabnym okrągłym, który wykwawo idąc, w faldach się ukrywa. Buffy z materjału sukni ubierają pod Fig. 14 podług podszewki rękawów; koronki w białym 60 cent. szerokości, dają się podszycie, żeby w środku wynosiła 22 cent. długości, przy szwie zaś tylko 10-12 cent. Po użyciu falban idealnie czarna aksamitka, zwieszana na dużę kokardę z kołkami.

N. V. Gorszek Szwajcarski. Rycina 30 w Tyg. Mod. N. 10.

Miara modelu w połowie, 45 c. górny obwód 30 cent. dolny obwód figury. Fig. 15 Prząd. Fig. 16 Bok. Fig. 17 Połowa pleców. Fig. 18 Ramięczka. Środek ten gorszek szwany w naszytach „Coronet” dopelniony wąskimi ramięczkami, jeśli jest akcesoryjny oszycie, wymaga szpiny, podobnym garnitunkiem przybrane, jeśli się daje z materiału sukni, na spódnicę zupełnie bez naszytach. Bluzki dają się do takiego gorszka z tiulu białego lub czarnego albo też z satyną oszycie, w kolorze sukni, co jest bardzo używane.

N. VI. Koronkowa pelerynka i mankiety do sukni. Rycina 31 w Tyg. Mod. N. 10

Fig. 19 Prząd. Fig. 20 Połowa pleców. Fig. 21 Połowa mankiety. Podług formy 19 do 21 przyszywa się pelerynka i mankiety i garnituro do 1/4 i 1/4 pół cent. szerokość czarna koronka o dowolnej nadmarszczona. Wykrój szwy i jedna część progu na wierzchu zachodząca, oszywają się wąską koronką. Szew ramienia, utrzymuje wąską koronkę. Małe czarne szmizetki guziczki, czarne rypowe kokardy, ozdabiają pelerynkę oszycie u wycięcia szyi, 4 cent. szerokość, fryzka „Stuart” z czarnego gładkiego tiulu. Mankiety, kołki przybrane, krąją się podług Fig. 21, z tiulu desmowego i dopelnia jak pelerynka szeroka i wąska koronką.

N. VII. Sukienka dla chłopca od 5 - 7 lat. Rycina 40 i 41 w Tyg. Mod. N. 10.

Fig. 22 Prząd. Fig. 23 Bok. Fig. 24 Połowa pleców. Fig. 25 Rękaw. Przędz niewieleż zapinanej sukienki, naszytach jedwabną plecionką i guzikami, wymagają podszycia w części wierzchniej 4 i 1/2 c. szerokość osobną listewką szmizetkami, na drugiej części progu, dają się 4 rowne guziki. Sukienka przyszyta z osobną listewką i plecionką, przepasuje 3 i 1/2 cent. szerokość plecionką naszytach pasek. Prosto zrazu zestawienie całosci obniżają formy. Mankiety dobrane się gładki koronkowy lub pół aksamitny, „Coton silk” naszytach grubą plecionką i perłowymi, diamentowymi lub metalowymi guzikami.

